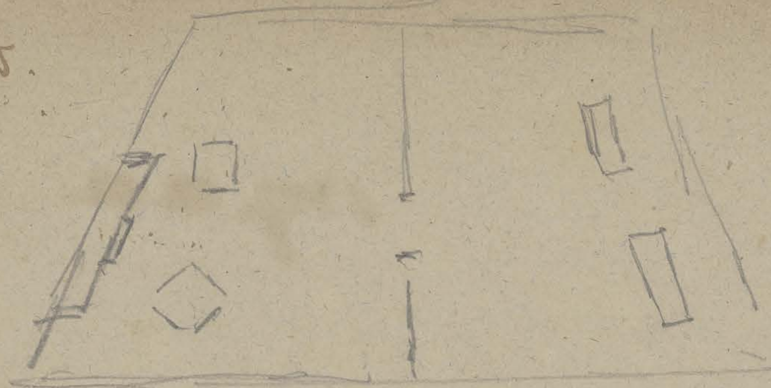
Processii pró in cásy —

Małe role!

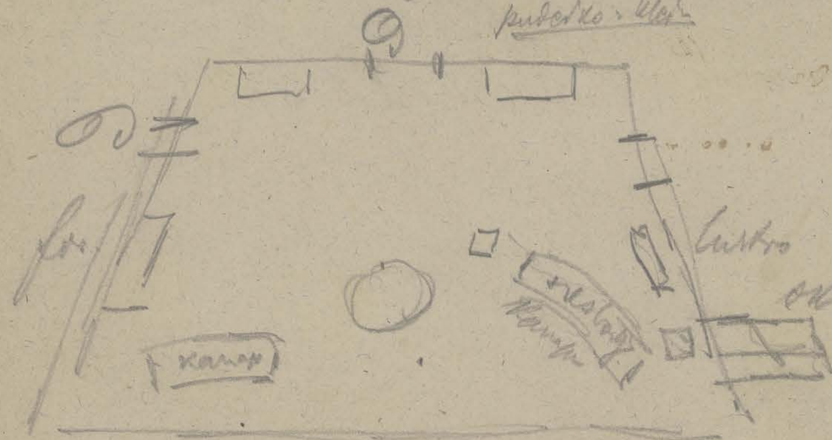
akcent skryw. I
Kanielu wam
Burzelynowy a

1887. XII. 102.

1.



2.



Pracowici próżniacy

Komedya w trzech Aktach.

(Michała Bałuckiego)

Osoby:

January Przezesowicz
Jadwiga } jego córki
Zuzanna }
Lolo, ich kuzynek
August ~~Goldgeld~~ (1), bankier, mąż Jadwigi
Paulina, siostrzenica Augusta
Saturnin, przyjaciel domu.
Maurycy – literat
Kamil – artysta, muzyk.

Hrabia Kolanko
Doktór.
Radczyni.
~~Kanzlistowa~~ Prokuratorowa.
Kelner.
Służąca kąpielowa.
Lokaj hrabiego.
Służący.
Goście.

/ Rzecz dzieje się w kąpielach /

Akt I.

/ Środkiem sceny ~~klomb krzaków i drzewek~~ sztachetki obsadzone krzakami, które ją dzielą na dwie ~~równe~~ połowy. W ~~większej~~ jednej po prawej stronie od widzów, aleja i dwie ławki – po lewej front restauracyi, oleandry,

(1) Zamiast Goldgeld czytaj wszędzie Proppstein.

i dwa stoliki, z których jeden na przodzie sceny) drugi w głębi —

Scena 1.

Bankier (po chwili) Kelner (później) Hrabia

przy stoliku w głębi

Bankier (nieco otyły, preten-sjonalny w ruchach, i mowie - trochę akcentu żydowskiego. - Za podniesieniem kurtyny dopija kawę, wyjmuje z cygar-niczki wyładowanej cygarami jedno-nożyk z kamizelki i dzwoni. Gdy nikt nie wchodzi - dzwoni drugi raz)

Kawa dla Bankiera
cygarnica z cygarami
nożyk -

Dzwonek na każdym stoliku

Kelner! Garçon!

(po chwili) Jakaż to nędzna usługa. Doprawdy, to tylko u nas, można znaleźć coś podobnego.

O wiele my więcej pod tym wzglę=
dem jesteśmy od zagranicy.
Hej kelner?! —

K. B.

Kelner (wchodzi) z oberży.

Co pan każe? —

Bankier (niezadowolony do siebie) Pan - pan - bałwan mówi mi pan, jakbym mu był równy.
Proszę mi powiedzieć, czy za granicę trafi się coś podobnego? (głośno)
Podaj mi ognia.

Kelner (pociera zapałkę i podaje)

Bankier.

Co jest mi przynieść - wzamian?

Któż cię tak uczył? Podaj świecę. —
(p.s.) To bydło - żadnej cywilizacyi

wiesza czapkę ... z boku ... prawej

(Kelner wychodzi do oberży) po świecę - on tymczasem

ucina cygaro — potem zapala)

Cóż? Dużo tu macie gości?

Kelner.

O, mnóstwo panie — ~~przeszło tysiąc~~. —

Bankier.

Ależ ja się pytam, dużo tu macie osób lepszego tonu — rozumiesz? Z którymi żyć można — rozumiesz? —

Kelner.

Może pan podać listę osób — zaraz

Służę, (przychodzi) do obcych

(Bankier zostaje zirytowany i idzie naprzód sceny)

A ciągle, ten pan i pan. — No, nie jestem wprawdzie hrabią, ani baronem ale przecież mogę być choć jaśnie wielmożnym za moje pieniądze.

Lista

Kelner przechodzi (z oberży) i podaje mu listę/

Oto jest.— Kelner- Bankier.

Bankier (biorąc)

Gar[çon] sprząt[a] [illegible]

Słuchajno. Zaniesiesz pod „Złotą Górę" porcyję kawy i kartę z restaura=cyi i spytasz się, czy ta Dama, czego wię=cej nie będzie potrzebować.- Cokolwiek by od ciebie potrzebowała, to na mój rachunek - rozumiesz? Numer zdaje mi się dziewiąty - spytasz się do tej Damy, co wczoraj wieczór przyjechała - rozumiesz?—

(siada przy stoliku w głębi)

Hrabia (z angielska zakrojony - ton mowy i obejście się dumne, protekcyo=nalne - mówi przez nos - (z lewej i za stolikiem) wszedłszy prędko siada przy stoliku bliżej widowni)

Garçon, herbata! Bank.

Hrabia.

Kelner.

Wtej chwili jaśnie panie!

Hrabia.

(Z parę jajek na miękko, siada

gazeta na stoliku bliżej kanapy

i bierze gazetę)

Kelner.

Śpieszę. (przybiega do obsługi)

(Bankier, który się hrabiemu

uważnie przypatrywał po odejściu

kelnera wstaje, i idzie ku niemu

z wyciągniętemi do powitania rękami)

A! powitać pana hrabiego. Jakże

się cieszę.....

B. Hr.

Hrabia (S[illegible]

szkiełek i patrzy z góry)

Z kimże mam też przyjemność?

Bankier (podnosząc się)

Pan hrabia mnie sobie nie przypomina? Miałem zaszczyt poznać pana hrabiego zeszłego roku w Wiedniu.

Hrabia.

~~W Wiedniu~~? – Być może – zapewne na przejeździe? –

Bankier.

Nie – w Dianasal. – Jestem bankier ~~Goldzyzahst~~ – Proppstein. –

Hrabia.

A tak – przypominam sobie. – Dzień dobry panu (podaje mu dwa palce) Pan zawsze zdaje

mi się byłeś tak łaskaw, zastąpić
mię przy jakimś małym wydatku,
z którego się panu dotąd nie uiściłem.

Bankiér.

To bagatela panie hrabio – nie
warto o tém mówić. –

Hrabia.

I cóż pan tu porabiasz? Zapewne
przyjechałeś się leczyć.

Bankiér.

Dziękować Bogu, jestem zdrów
jak ryba.

Hrabia /czytając gazetę/

To zapewne za interesami. –

Bankiér.

Za interesami mało się już

zapewnię — mam ludzi, którym za
to płacę. Ja sobie przyjechałem
tak dla przyjemności. — Byłem
trochę w Berlinie, w Dreźnie.
(Pietrer wnosi z oberży śniadanie dla hrabie-
go i odchodzi do oberży). Chciałem potem
jechać do Franzensbadu, ale
w drodze zrobiłem bardzo miłe znajomość
z jedną bardzo przystojną osobą
która jechała tutaj. Śniadam same
hrabiemu, bardzo przystojna osoba: —
wózka, kilki, sery, włosy — przy tem
elegancya — słowem, wszystko
w najlepszym gatunku.

Hrabia. (J. w.)

Pyszko smoła w najpierwszym:

[margin notes: woreczek a herb — Herbata i jajka na miękko, z prawej na lewo — w lewo ... ; B. / W.]

Bankier (ściągając ramionami)

Dotąd grała przede mną komedyę wielkiej damy — mówiła mi, że jedzie do męża, którego spodziewa się tu zastać; — ale my się znamy na takich mężach nieobecnych. Szczególniej to mi podejrzane, że ukrywa swoje nazwisko. Być nawet może, że to jaka dama z wyższego towarzystwa, która z mężem źle żyje i — pan hrabia mnie rozumie? bo i to się trafia. Dlatego spodziewam się, że znajomość ta nie będzie dla mnie bez korzyści.

Kel. B. Hr. Kelner (przychodzi z oberży)

Ta pani z pod dziewiątego numeru prosi pana do siebie — ma pilny interes.

Bankier.

Dobrze kochaneczku! (Kelner odchodzi do oberży) Uważa pan hrabia —

ma interes – my już wiemy co to znaczy. No, mam nadzieję, że mi naprzód zbarzyłem z Drogi. Jest to pierwsze moje zbaszenie po ślubie.

Hrabia.

Pan masz żonę?

Bankier.

Ożeniłem się – rok temu – i mogę się pochwalić, że zrobiłem nie zły wybór. Nie przyniosła mi wprawdzie posagu; ale za to jest z dobrej familii, młoda, przystojna i bardzo wykształcona. – Ona ciągle między literatami i artystami. – ...

Hrabia.

Więc sobie robicie wzajemne ustępstwa? —

Bankier.

Wolne żarty pana hrabiego. — Moja żona, mogę się pochwalić, jest kobieta zacna i uczciwa. —

Hrabia

Najwinnym pan jesteś — panie ~~Goldzeikl~~ Roppstein. —

Bankier (skonsternowany)

Jakto ~~[illegible]~~ — Więc hrabia przypuszcza — . —

Scena 2.

Bankier — Hrabia — Lokaj X

wchodzi z lewej furtki, z za sztachetów.

B. Hr. Lokaj:
przy stole

Lokaj:

Proszę jaśnego pana bilet na pocztę już kupiony.

Hrabia.

Dobrze. Jak prędko poczta odchodzi?

Lokaj.

Za godzinę.

Hrabia.

Idź, spakuj rzeczy. —

Bankier.

Jakto pan hrabia już nas opuszcza?

Hrabia.

Na parę dni wyjeżdżam ~~[illegible]~~ na ślub jednego z moich znajomych (do lokaja) czy Jakób nie wrócił jeszcze? —

Lokaj.

Nie jeszcze. (wychodzi za ostatkiem)

Hrabia. (zakłopotany do siebie) To fatalnie – co tu zrobić? – (myśli – potem spoglądając na Propfelina) A! panie Propfelin – czy nie mógłbyś mi pan, zrobić pewnéj przysługi?

(Bankier bierze się niespokojnie za pugilares.)

Lok. (niesie w głąb) Hrabia. (wstając)

B. Hr.

Nie o to tu chodzi (bierze go na bok) (ida ku prawej) Uważasz pan, panie Propfelin, udało mi się tu zawiązać stosuneczek z jedną młodą mężateczką;

Bankiér.

Rozumiem. —

Hrabia.

Nie jest to jeszcze nic pewnego — rzecz, cała dopiero w zawiązku; ale właśnie dlatego nie chciałbym uwyraź tej znajomości — a tu tymczasem interesa zmuszają mnie wyjechać.

Bankiér.

Więc cóż ja mam zrobić z tą damą. —

Hrabia.

Ta dama życzyła sobie kamelij na dzisiejszy wieczór — Jakiś przyjaciel domu ofiarował się jéj

wystarać - a ja wiém, że w całéj okolicy kamelij nie dostanie. Chciałem jéj więc zrobić niespodziankę i posłałem mego służącego o kilkanaście mil, ztąd po bukiet kamelij.

Bankier.

Takie niespodzianki zobowiązują bardzo kobiety. To więcéj nieraz znaczy u kobiet, jak grube pieniądze - ja się znam na tém. -

Hrabia.

I ja rachuję na to. Chciałbym przyszłéj sposobności (zatrzymuje się) mówię to do pana, ~~[illegible]~~, w zaufaniu.

Bankier.

Możesz hrabia być zupełnie spo=
kojny (zdumny) jakem ~~Rotszyld~~ Proppstein.

Hrabia.

Otóż chciałbym przy tej sposobności
załączyć małą karteczkę ~~dokumen-~~
~~jącą~~ usprawiedliwiającą mój wyjazd przydam kilka
czułszych wyrazów — jakieś małe
wyznanie — rozumiesz pan — a nie=
potrzebna tego powierzyć służącemu.

Bankier.

~~Przyjmuję~~ Będzie naturalnie.

Hrabia.

Zrobiłbyś mi więc pan, pa=
nie ~~Rotszyld~~ Proppstein wielką przysługę,
gdybyś skoro przyniosę bukiet,

włożył karteczkę w środek i dopie=
ro oddał go służącemu.

Bankier

I gdzież ja to wszystko mam
posłać?

Hrabia.

Jakoś będzie już wiedział. — Nie
zdradzę sekretu ~~[illegible]~~, słowo
honoru ~~[illegible]~~ — ale sam nie wiem,
doprawdy (poznałem ją u jej ojca.
jak się po mężu nazywa. Mało
mnie to zresztą obchodzi wie=
dzieć nazwisko męża, które~~go~~mu
żonę chcę zbałamucić.

Bankier.

Mąż w takich razach bywa
zbyteczną figurą. Ja ~~[illegible]~~

Co wolim dobrze
~~naturalnie~~ (śmieje się zadowolniony)

Hrabia (chodzi żywo)

Nie na rękę mi ten wyjazd —
ale cóż robić? — obiecałem. Tak
już dla tych najpiękniejszych nadziei
opuściłem sobie imieniny u
Fredzia, polowanie i Dyabełka
u Adasia — ~~[illegible]~~ Porzuciłem
~~[illegible]~~ — Człowiek taki jak ja, na=
wet kochać się nie ma czasu.
Ciągłe zajęcia, ~~[illegible]~~, że
nie wiedzieć, co pierwej zrobić. —
(do Bankiera) No idę do domu napisać kar=
teczkę. — Przed odejściem poczty
zobaczymy się tutaj. — Dobrze?

Bankier (

Z przyjemnością będę służył panu hrabiemu. —

Hrabia.

Au revoir. (skinąwszy mu lekko głową i ręką odchodzi z lokajem) na lewo - za furtkę - i potem na prawo

Bankier (sam).

Lubię tego hrabiego - on ma zupełnie moją naturę - my dobyśmy się bardzo nadali do siebie. Cośmy się w tym Wiedniu nie naawanturowali oj joj!

Raz, mówił, miałem tę przyjemność ~~[illegible]~~ tancerce, w której się hrabia kochał, ofiarować przepyszne (brylanty. Kosztował mnie ten interes

z jakie tysiąc guldenów i kto wie
doczekałby przyszło, gdyby ta zachwycająca istota nie była dała się
wykraść jednemu oficerowi od dragonów. Może i teraz, gdy już hrabiego zwodzi ten romansik –
~~Goldgeld~~ Propfstein będzie tak szczęśliwy – i – –
(bo czemużby nie?) Proszę mi powiedzieć, co ja gorszego od hrabiego? – (kontent chodzi po scenie)

Scena 3.

Bankier – Lolo – później Zuzanna potem Saturnin

Lolo przychodzi (z lewej) aleją – białe spodnie i kamizelka –

Lolo
białe spodnie
biała kamizelka
czarna aksamitna
marynarka
czerwona
krawatka
kapelusik
17 [illegible]
[illegible]

Książka dla Lola

czarna aksamitna marynarka –
czerwona krawatka – kapelusik
z kolorowemi wstążkami;
trzyma książkę i deklamuje:/
„O i ja kiedyś byłem Paryżem" –
Bankier (pobrawa się i spo-
strzegłszy go, chowa się/
~~[illegible]~~ – Lolus!
Co on tu robi w kąpielach?
~~Lolą~~ pp Gdyby mnie zoba-
czył, wypaplałby przed Ja-
dwigą. – O! ~~[illegible]~~
nie w porę (nie tu) wlazł. Będę
musiał być ostrożnym i
unikać spotkać się (sic) z nim.
Idźmy teraz do mojej damy
zobaczyć, co to ona za interes

ma do mnie. – Auguście! /albo za przez oberżę ?/
tyś się w czépku rodził. /Odchodzi/
Lolo przystępuje na przód
sceny/. przed sztachetami oberży – z lewej –
„O i ja kiedyś byłem Parysem" –
nie źle! „ooooo! i ja kiedyś
byłem Parysem – a czy wy wiecie
co Parys znaczy?" Tu prawa nogę
naprzód. /ręka do góry/ Tak, to zrobi znako-
mity efekt. jeden, pewny. – Żeby tylko ten
szelma krawiec nie spóźnił
się z przysłaniem mi fraka. To
by było okropnie. Nigdybym się
nie zdecydował deklamować
w starym fraku. – Dlaczego
ja właściwie deklamuję Parysa

zamiast moich własnych wierszy,
których mam stosy – to dalibóg
nierozumiem, kiedy nawet z nich
nierównie więcej werwy i ognia.–
Ha! stało się – dziś już zapóźno zmie=
niać. Jeszcze tyle mam do roboty –
gdzie ja znajdę czas na to wszystko –
dla Jadwisi sonet napisać,
– polkę-mazurkę przepisać z kapel=
mistrzem, bo powiada, że tak na=
pisana, iże jej wygrać nie potrafię –
– niedołęgi –, a jeszcze figury mazu=
rowe mnie czekają. Wymyśliłem
trzy dopiero – udały mi się, to praw=
mogę sobie to przyznać – ~~[illegible]~~
da. – ~~[illegible]~~ –
ale trzy to za mało – nie wystarczą

na cały wieczór. Trzeba będzie
jeszcze ~~[illegible]~~ dobrze nałamać sobie głowy.
Ale darmo – kto chce coś zro=
bić w świecie, ten musi wyrzec
się spokoju, przyjemności,
wygód. – Za to wieczorek ten
unieśmiertelni ~~[illegible]~~ moje imię i da mnie poznać
wszystkim. Polka moja, dekla=
macya moja, figury mazurowe
moje – niech mi kto pokaże
tutaj taką wszechstronność
talentu. Toż to będzie gadania
o mnie. Wszystko pójdzie wy=
bornie, doskonale / śpiewa, podska=
kuje – spostrzegłszy Zuzannę
nadchodzącą (z lewej) / Ah! kuzyneczka!

Lolo- Zuza.

Żuzanna z kaplicy ~~wchodząc~~

Żuzanna.

Wiesz że nie lubię takich żartów.

Lolo.

Kuzynka, coś w najlepszym humorku.

Żuzanna.

Zła jestem na siebie, żem się spóźniła dziś do kościoła. Wyobraź sobie, przyszłam po ewangelii — siadam na ławce z lewej —

Lolo.

O! to okropne! —

Żuzanna.

Tego sobie darować nie mogę

/hr. s/ Nie rozumiem hrabiego —
widział mnie idącą samą
i nie zbliżył się. ~~Jak~~ a ile razy idziemy razem (z Ja-
dwigą ~~idę, że zaraz się zjawia~~ to w tej chwili jest przy nas.
czyby mnie śmiał?—

Lolo (szukając po kieszeniach) A — à propos nabo-
żeństwa książeczko, znalazłem jedną modlitwę twoją.

Zuzanna.
A! Pewnie do S^tego^ Antoniego.

Lolo (z uśmiechem)
Nie.

Zuzanna.
To zapewne do serca Je-
zusowego.

Lolo

Tak — do serca — ale nie Jezusowego.

Zuzanna. (surowo)

Mój Lolu, bardzo proszę —
~~Nie rozumiem pani;~~

Lolo.

Modlitwa ta zaczyna się od słów:
„Pani! Od czasu jak ~~nieszczę-~~
~~sny~~ przypadek dał mi szczęście
zbliżenia się do pani, serce
moje" etc.

Zuzanna (n. s.)

List hrabiego (głośno)
Ah! to ten list, który zna-
lazłam w lesie koło figury —
czy go masz przy sobie?

Lolo (szukając)

Widocznie list ten miał prze-
znaczenie być gubionym
~~i znajdowanym~~, bo znowu
ja go zgubiłem.

Zuzanna.

Co za nieostrożność — jakież
można było. —

Lolo.

Może w ten sposób dostanie
się do właściciela, a raczej
właścicielki. (widząc Zuzannę
wstającą) Jakto już odchodzisz
kuzyneczko? A ja chciałem
przed tobą spróbować dekla-
macyi.

Zuzanna

Ale dajże mi pokój, ~~pi~~ Mam (dziś) tyle zajęcia, że głowa pęka. – O dziesiątej sesyja [illegible] [illegible] [illegible], o jedenastej ~~dysputa u XX. Jezuitów~~ kazanie – o dwunastej narada u hrabiny Franciszkowej nad założeniem stowarzyszenia Magdalenek.

Lolo.

To w taki sposób nie wyjedziecie dziś z Jadwinią na promenadę?

Zuzanna.

Jadwinia może wyjść z Paulinką, bo już dziś wstała i jest zupełnie zdrowa. A ja, jeżeli mi czasu zostanie, przejadę się konno.

Lolo

Sama?

Zuzanna.

Tak — sama. — Mam dużo za-
ległych pacierzy, odmówię je przez
drogę; (n.s.) Jeżeli hrabia ma
choć trochę domyślności,
to powinien mnie spotkać.
(głośno) Ale, ale, gdybyś tę kar-
tkę znalazł —

Lolo

Aha!

Zuzanna

Nie powinno mnie to wprawdzie nic
obchodzić; ale może to być
czyjś sekret, należy go szanować —

Dlatego albo sprał –

Lolo

Albo tobie oddam? –

Zuzanna

Jak chcesz (*chce odejść*)

Lolo (zastępując jéj drogę)

No, cóż, nie mówisz nic, jak ci się moja marynarka podoba.

Zuzanna (podczas, gdy on się obraca – odchodzi i nie patrząc mówi:)

Dobra – dobra. –

Lolo (zastępuje znowu)

Ale patrz, co za aksamit

Zuzanna (niecierpliwie)

Mój drogi, nie widzę nowie

takiemi dziecinstwami; mówiłam ci, że nie mam czasu.

(Odchodzi i spotkawszy w głębi Saturnina wita go i rozmawia:)

z lewej

Zuz. 2 Jad. 3

Lolo.

Lolo (urażony)

Dziecinstwa - proszę. A jak ona w galopie na koniu zaległe pacierze odmawia, to nie dziecinstwo. Impertynentka. Ani się umyła do Jadwini. Tamta - to mi kobieta. To też Jadwinia będzie miała sonet.

Zuzanna (do Saturnina)

Nie zapomnij pan - proszę.

Saturnin

Niech pani będzie spokojna.

dowiem się z pewnością.

Zuzanna.

Liczę na dyskrecyę pańską.

(odchodzi) na lewo.

Saturnin (do siebie)

Czysto mamę: Pyta się o hrabiego, aby obudzić we mnie zazdrość. Przechorowała się mam ja już inne zamiary.

Lolo.

O co ona cię tak prosi? Sat. Lol. ~~Lolo~~ Sat.

Saturnin

To sekret.

Lolo.

No, to powiedz pod sekretem, mój złoty.

Saturnin.

Nie mogę; U mnie tajemnica, rzecz święta. —

Lolo.

Pewnie, idzie o dowiedzenie się czegoś, bo (wiadomą rzeczą, że) ty jesteś dla naszych pań chodzącém dzwonem wiado-mości dobrego i złego.

Saturnin (z zadowoleniem)

Zazdrościsz mi kochany Lolniciu, że się szczycę zaufaniem pań? Mój kochany, zapracowałem so-bie ciężko na to. Jestem zawsze przeładowany zleceniami, sprawunkami, że chwilki wolnego czasu nie mam dla

Ls. Sat   z lewej na ławce

siebie) St. Dziś np. (siada i dobywa)
wystarałem się o próbkę naj-
świeższej materyi dla pani
Eulalii, sprzedałem parę biletów
na koncert, wyprosiłem kilka
fantów na loteryą —.—

Lolo (który czyścił
ręką swoją marynarkę)
Mój kochany, powiedz mi,
ale tak szczerze, jak mi leży
ta marynarka, ty się znasz
na tem?

Saturnin (zajęty)
Zaraz, zaraz – tylko sobie upo-
rządkuję, rozsortuję moje sprawun-
ki (układa) Fotografia Anto-
nellego

nellego dla księdza opata – katalog
książek z czytelni dla pani rad-
czyni – tygodnik mód dla prezeso-
wej – list na pocztę – nuty dla
panny Pauliny – Tak! /składa
i chowa/ Wszystko w porządku
pozostaje/ A teraz pokaż /patrzy
przez ręczną lornetkę/

przedmioty dla Saturnina

lornetka ręczna dla Saturnina

Lolo /obraca się przed nim
i patrzy na niego badawczo –
pytająco/

Saturnin.

O! fatalnie!

Lolo /przerażony/

Nie, na miłość Boską, czy
w istocie? –

~~Sat. Lol.~~ **Saturnin.** (obracając ~~się~~ go w koło niego – ~~tam się przegląda na prawo~~).

Ależ fatalnie. Jakże mógł u licha tak skroić rękaw – to odwieczna moda.

Lolo.

Przerażasz mnie.

Saturnin. (przechodzi koło niego)

Sat. L. Któryż ci to robił?

Lolo

Ten z pod „Jelenia".

Saturnin

A widzisz, sam coś sobie winien, mówiłem ci, nie dawaj do tego partacza. Nie ma jak Watkowiński – to artysta, nie krawiec.

Lolo.

No i cóż ja teraz pocznę nieszczęśliwy?—

Saturnin.

Czekaj—(poradzimy temu) mam tu jednego krawca za rzeką, to ci poprawi.—

Lolo (całując go)

Ach, mój złoty! Zobowiążesz mnie tem sobie na całe życie.—

Saturnin.

Pierwej jednak muszę się widzieć z Doktorem—mam do niego pilny interes.

Lolo.

Tylko przez litość nie każ mi długo czekać.

Saturnin.

Bądź cierpliwy — a! otóż doktór,
Doktorze! doktorze!

Scena 4.

Ciż i Doktór (później) Kelner
(potem) Brzezowicz.

Sat. Dok. Lei. Doktór (szybko przecho-
dzi ale staje) Dzień dobry! Nie
mam czasu ani chwilki —
przepraszam bardzo.

Saturnin (zatrzymując go)
Pani Leokadya zachorowała —
prosi cię bardzo.

Doktór.
Będę służył za godzinę. —

Saturnin (j. w.)

Alež ci po drodze prawie —

Doktor

Wyleczę — niezawodnie — tylko póź-
niej. Teraz śpieszę na pocztę
niezmiernie ciekawy jestem ostatnich
po gazety — ~~sytuacya polityczna~~
wiadomości z Kuby — o ile wmoskować ~~mogę~~ — ~~mianowicie~~
~~niezmiernie ważna — Europa~~
~~[illegible] jest do Hiszpanii powinna~~ Hiszpanie się
~~na wulkanie. —~~ mówi ~~po~~ niej górą.

Saturnin

Powiedz przynajmniej, co ma
zrobić?

Doktor

Poddać się — to jedynie spokój ją przywróci. —
~~Wrócić do naturalnych gra-~~
~~nic — bo inaczej parta równo-~~
~~rodnemi prądami~~ — — —

Saturnin.

Teraz niemożna kpin wyprawiać —

Alež ja pytam, co ma robić
pani Leokadya ma migrenę;
Lolo (oglądając marynarkę) Brandt — okropnie leży —
Saturnin: [blotted] Nie leży, ale cierpi bardzo. Doktorze!
Czy ma wziąść fanaberya;
czy —

Doktór

Migrena, nie ucieknie —
za godzinę będzie. —

Saturnin (zatrzymując go)

Jeszcze jeden maleńki interesik.

Doktór.

Zmiłuj się, później, nie mam
czasu. Ty wiesz, że ja bez
gazet, jak ryba bez wody. —

Saturnin.

No to przecież, choć kieliszeczek;

napić się z nami możesz.

Doktór /folgując/

Nie mogę – Dalibóg –

Saturnin.

Alež kieliszeczek madery – to

przecież długo nie zajmie.

Doktór.

No, chyba że malenki kielisze-

czek. Tak – na poczekaniu –

Saturnin.

Lolo! chodź z nami: /przez-

chodzą przed restauracyą

kelner wychodzi/ Sat. Dzwoni

Sat. Dokt. Lolo.

Garçon! madery butelkę i

cygara!

Sat. Lol. Dr

Doktór. zbliża się do Kel.

Dr. Sat. Lolo.

garson

Jmały jaką przekąseczkę – bardzo małą. Nic jeszcze dziś w ustach nie miałem.

Dr. Sat. Lol.

Saturnin.

Ja to samo. Nie mogłem nawet herbaty dopić. – Hrabina Beata przysłała ~~zaraz~~ jeszcze rano dowiedzieć się, kto wczoraj wieczór zajechał pod „złotą głowę" – musiałem zaraz bie=gać, dowiadywać się.

Lolo i Doktor

No i cóż dowiedziałeś się?

Saturnin.

Jeszcze nie – ale ja się już do=wiem – to moja rzecz.

Hel.

Kelner (wnosi maderę i cygara)

na tacy — Bud. madery 3. kieliszki - 3 cygara

Saturnini. Dax. Dax Lol.

Ale, ale, Doktorku — ty coś
taki heraldyk i na pamięć
znasz genealogiczne drzewa —
nie mógłbyś mi coś bliższego
powiedzieć o hrabi Kolanko?—

Doktór.

Czy na pieniądze?—

Saturnini.

Jak i przytem coś o jego stosun-
kach, kolligacyach. — Proszony
jestem o to od jednej damy.

Lolo (ucieszony)

Od Zuzanny — już wiem.

Saturnin.

Ja tego wcale nie powiedziałam —

Doktór (po namyśle)

Hrabia Kolanko — czekajcie, znam dobrze familią Kolanków. Były dwie linie. Jedna pieczętuje się Ślepowronem i mieszka w Przemyślskiem — a druga idzie z Jordanówny z herbem ~~[illegible]~~ Abdank. Z Ślepowronów ostatni miał dwie córki i jednego syna. Starsza wstąpiła do Sacre coeur w Paryżu, młodsza poszła ~~na Litwę~~ za Zygmunta — nie — Jana; — nie — dobrze mówię za Zygmunta Rembajłę, ~~który~~

co go rodzi Masalesko
~~przez matkę spokrewniony jest~~
~~z Mazałkinim~~ Jeżeli to więc
z tych Kolanków – to fortunat
nie lada. Ale czy on z tych,
tego już nie wiem.

Saturnin.

Ba, a tu o to właśnie chodzi. –
Zdawało mi się, że go znasz
osobiście, że go leczysz?

Doktór.

No tak leczę – tj. właściwie
leczyłem, ale odstąpiłem go
Ewarystowi, bo gdzież ja mam
czas leczyć wszystkich – zmi-
łujcie się – wszak znacie
mnie – wiecie?/ –

Loh (równocześnie)

No tak —

Saturnin (p. s.)

Trzeba będzie spytać się o to jakiego mniej uczonego w heraldyce np. służącego. (nalewa kieliszki) No, Doktorze, do ciebie. (trącają się)

Doktór (do kelnera)

I cóż gapiem stoisz? Mówiłem ci — przekąski. — Wiesz, że nie mam czasu (kelner chce odchodzić)

Saturnin.

Doktorze, a możeby coś pod-stawniejszego np. befsztyk.

Doktór

Tak, toby było najzdrowiej. To
chyba, że kto po gazety skoczy-
inaczej musiałbym się wyrzec
i was i befsztyka (patrzy na
zegarek) Czy to słyszane rzeczy-
jedenasta godzina, a ja jeszcze
nie wiem, co się dzieje w świecie
politycznym. To nie praktykowana rzecz. Doprawdy
spaliłbym się ze wstydu,
gdyby mi przyszło iść teraz
do którego z moich pacyjentów-
co ja bym im powiedział?-

Lolo.

Jakto? więc Doktór leczysz nowinami politycznemi?-

Doktór.

A żebyś wiedział. Rozerwanie umysłu — to ~~najlepsze lekarstwo~~ dobre lekarstwo.

Saturnin

Więc befsztyki — co?

Doktór.

Niech będzie befsztyk. Tylko słuchajno! (Do kelnera) po angielsku — rozumiesz? Dobrze po angielsku — z chrzanem, z cebuleczką — trochę ziemniaczków przysmażanych — tak jak ja to lubię. — A poślijcie tam zaraz kogo po gazety. —

Kelner.

Czy podać i karty?

Saturnin i Doktór

(patrzą się na siebie - oczekująco)

Saturnin (patrząc

na zegarek)

Ja mam jeszcze z pół godzin-
ki czasu wolnego.

Doktór.

Ha, no dla kompanii (siada)
Tylko niech gazety przyniosą
prędko (kelner odchodzi)
Ogromnie ciekawy jestem mowy
lorda kanclerza.-
~~Napoleona~~.- Lolusiu! a
możebyś siadł na trzeciego?
Zrobilibyśmy naprędce prefer-
ka - jedną pulkę, bo ja nie

mam czasu dłużej —

Lolo (siada)

Kelner (wnosi karty do doktora) Proszę pana Doktora.

Doktór (przeglądając karty) A czego tam?

Kelner

Pani ~~prokuratorowa~~ pułkownikowa przysłała prosić pana doktora do siebie.

Doktór.

No, przypatrzcież się — ledwiem siadł, ledwiem siadł — A to skaranie boskie. Chwilki mi nie dadzą spokojnie posiedzieć, odetchnąć, ~~i~~,

Karty
kredki

Kelner
pułkownikowa

posilić się. – Powiedz, że przyjdę później. –

Kelner.

Służący mówi, że pani bardzo niebezpiecznie zachorowała.

Doktór. (usuwając na bok stół.)

Nie umrze bezemnie (Kelner wychodzi) zaraz im na wyskok lecieć. – Ja jeszcze nie miałem czasu dowiedzieć się, co słychać na horyzoncie politycznym – a ona chce, żebym miał czas iść do niej. – Po także! – Dlatego, że się jej spodobało prosić po mnie – raz w kilka czas–

to mam zaraz lecieć. Tak dłużej czekałem na nią. (Do Loli i Saturnina) Już trzy tygodnie jest w kaprysach i ani razu nie posłała po mnie. A dziś naraz zachciało jej się doktora i to wtedy ~~[illegible]~~, kiedy mam najmniej czasu!

Saturnin.

Szkoda, gdybyś zaraz pobiegł myślałaby żeś na nią tylko czekał, że nie masz więcej pacyjentów.

Doktór

A! (patrzy, czy Saturnin nie drwi) A tak —

Lolo.

Kto daje karty? (bierze karty)
Doktór!

Doktór (rozdaje)

Cóż słychać z obiadem dla naszego prezesa?

Saturnin.

Wszyscy jak najlepiej to przyjęli – mam już ze dwadzieścia osób zapisanych do składki. A już mi się to Bogiem a prawdą należało – prezes tyle towarzystw, zmiłujcie się – to nie słychana rzecz.

Doktór.

Podobno trzech.

Saturnin.

Ale gdzie tam – ~~książki~~ ? –
Najprzód ~~słowianyszenia~~ jedno przecieni towarzystwa – jakie ono się tam zowie – –
~~gitarzystów i trebarzy – potém~~ słowianopiszcze śpiewnego, następnie literackiego czy też ...
~~oświecenia, czy też rzeczy szcze=~~
~~go całe to przesen~~, nie pamię=
taśz ty ~~Lolusiu~~ jakiego to ? –

Lolo.

Wiedziałem ja to, ale przy
tylu moich zajęciach wy=
szło mi z pamięci.

Saturnin

Inne. Jaką znakomitość
więc panowie należy nam
uczcić publicznie, jest to
obowiązkiem naszym panowie.

Należy panowie, oddać hołd zasłudze, bo kto nie szanuje zasłużonych ludzi panowie, ten sam nie wart być szanowanym panowie. (popiją maderę)

Lolo.

Jak widzę masz już gotowy toast.

Saturnin.

To dopiero pierwszy koncept, jeszcze się to rozszerzy, ogładzi. — Po pierwszym toaście wręczymy mu pierścień i dyplom na członka towarzystwa naukowego. Toż to będzie miła dla niego niespodzianka. Ani wie,

co go czeka. —

Lolo. (zrywa się ze stołka)

Już wie. Sam mu powiedziałem.

Saturnin. (z oburzeniem wstaje)

Ach! Także można było zrobić
coś podobnego. Popsułeś
nam wszystko. —

Lolo.

Nie bójcie się – on będzie udawał
do ostatka, że o niczém nie wie.
Dał mi słowo (na to) – A musiałem
mu przecież powiedzieć, żeby
się z mówką przygotował.
I ja przygotowałem z tej okazyi
maleńki wiersz do niego, czy-
tałem mu go i bardzo się podobał. —

czekajcie / szuka po kieszeniach /
zaraz / blednie, oczy w słup
i zmienionym głosem mówi /
Chryste Jezu. —

Saturnin.

Co się stało — Lolunciu, co tobie
postaje / Doktorze!

Doktór / postaje /

To będzie zapewne paralisis
katapilepsis. Znam się na
tém, miałem pacyjenta, który
mi umarł na to. —

Lolus / przychodząc do
siebie / Wierszyk zgubiłem.
Zapewne zginął z tym
przeklętym listem / szuka

~~jeszcze)~~

Saturnin.

A bodajże cię, takeś mnie przestraszył. Myślałem, że ci się co stało.

Lolo.

To był najlepszy wiersz, jaki kiedykolwiek napisałem.

z ogrodu z lewej [illegible]

Prezesowicz (zbliża się do nich) Proszę was, siadajcie, bardzo proszę. nie róbcie robić z mnie ceremonji Wiecie, że tego nie lubię. Uważajcie mnie jako zwyczajnego człowieka.

~~Saturnin (spojrzał na Doktora i wzrusza ramionami)~~

Prezesowicz.

I cóż porabiacie? (siada i ociera czoło) A! wszędzie — jestem zmę-czony, zapracowany — jak koń powiadam wam — a! to nad moje siły. —

Saturnin.

Może kieliszeczek madery z nami? —

Wrzesowicz.

Z ochotą (przypija) Wyobraźcie sobie, więcej niż dwadzieścia histori napisałem dziś od rana. Dwadzieścia histori — pojmu-jecie? —

Lolo.

A gdzież pisarz twój — wuju? — wyjechał? —

Prezesowicz.

No tj. żeby on pisał. Ale mój drogi — koncept — o! Cóż znaczy mechaniczna praca w porównaniu do tego? A tu już na nikogo spuścić się nie można. — Prosiłem między innemi do profesora Emanuela, żeby podał do gazet wiadomość o mojej broszurze, którą zapewnieście czytali:

Doktór, Saturnin i Lolo.

Nie. —

Prezesowicz.

Nie? A to czytajcież. — To pierwsze dzieło u nas, które

traktuje gruntownie o stowa-
rzyszeniach. Będę chciał je
przetłożyć na francuskie i nie-
mieckie. Ty Lolo mógłbyś
to zrobić — to by ci zrobiło
imię za granicą — jako tłoma-
czowi.

Doktor

Prezes, nie powinienes tyle pra-
cować — u wód należy więcej
wytchnąć, odpocząć.

Prezesowicz.

Ja wytchnąć? Gdzież ja mam
czas na to? Kiedy wszystko
czeka dopiero na mnie. Wszelka ini-
cyjatywa, idzie odemnie —

alboż tu u nas robi kto co?

Nikt – Martwota, brak ini-cyjatywy.

Lolo

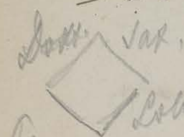
No, nie traćmy czasu na próżno – karty leżą.

Prezes.

W cóż gracie?

Doktór.

Chcieliśmy w preferansa; ale skoro prezes jest z nami, to może wiścika – co?



Prezes. (siadając przy wolnym boku stolika)

Niech będzie wist. Wszak wiecie, że ja się nigdy nie usuwam, gdzie idzie o zrobienie

przyjemności drugim.

Doktór (n. s.)

Myślałby kto, że nie lubi grać w karty.

Lolo (do Saturnina po cichu)

Możeby należało napomknąć (coś o jutrzejszym obiedzie?

Saturnin (do Lola)

Właśnie chciałem to zrobić — (głośno — krząknąwszy) Kochany prezesie, czy nie mógłbyś poświęcić nam jutro parę godzin?

Prezes.

O cóż idzie?

~~Saturnin (z uśmiechem)~~

~~Zamierzamy małe pokrzepienie.~~

Saturnus.

Chcielibyśmy cię prosić na skromny obiadek.—

Prezes.

Wy stowarzyszenie? – I cóż wy za stowarzyszenie mogliście wykoncypować?

Saturnin.

Stowarzyszenie do spożycia jutro wspólnego obiadku.

Prezes.

A, tak – figlarz – bodajże cię. – A ja myślałem, że na seryo udało się wam wymyślić bezimienne jakie stowarzyszenie.

Saturnin.

No, będziesz nam przewodniczył?–

Prezes.

Prezes.

Mam jutro wprawdzie nawał pracy; ale skoro każecie - wiecie, że ja się od żadnych obowiązków nie uchylam. -

Gazety dla Kelnera

Kelner (wnosi gazety)

Gazety. —

Doktór (porywając się)

Daruj (porywa mu - kelner odchodzi - on przegląda i mruczy) Niemcy - Hiszpania - a! Francya - (mruczy czytając)

Saturnin (zagląda w gazetę z drugiej strony)

Pokażno kroniczkę - (mruczy także)

Prezes (biorąc Lolusia)

wstaje

(na stronę) Proszę cię — chciałem ci się zapytać, czy ten obiad dajecie od siebie, czy też imieniem całego narodu i chciałem powiedzieć gości kapitulnych. —

Lotr.

A od wszystkich — to się rozumie. —

Prezes.

Dziękuję ci. Tak, chciałem tylko dla ciekawości wiedzieć (wraca do stolika)

Doktór.

A to desperacya. Jeszcze mi na mowy ~~Napoleona~~ lorda kanclerza. Za co

— my płacimy tym redakcyom —
to dalibóg nie wiem. —

Saturnin (przytrzymu-
jąc gazetę) Czekajno, czekaj-
no — co tu jest — (bierze z rąk jego
gazetę i czyta) Berlin — arty-
sta Kamil Mieński dawał
tu koncert (mruczy — prędko czy-
tając) He, he, jakie tu przedmioty.
To ten sam zdaje mi się, co
uczył pannę Paulinę — który
się spodziewał, że to taki ta-
lent. Ogromnie go tu chwalą.

Prezes.

Acóż — ja mu to przepowia-
dałem — przypominasz sobie

Lolusiu.

Lolo (kwaśno)

Nie pamiętam.

Prezes.

A jakże, przepowiadałem, że pójdzie daleko. A komu to ma zawdzięczać? Mnie. Ja zawsze mówiłem mu: panie Kamilu, pracuj. Do-macie, teraz wyszedł na człowieka.

Lolo.

Kto wie, jaką drogą przyszedł ~~[illegible]~~ do tej krytyki — bo o ile ja wiem, to kompozytor z niego nie tęgi, egzekutor — może; ale jego kompo-

życzę – Boże! Ja ich nigdy zro-
zumieć nie mogłem, a wiecie
że się znam na tem, bo sam
tyle już nakomponowałem.

Prezes!

Ale – à propos dzienników –
wiecie Maurycy przyjechał!

Lolo (z przestrachem)

Ten, ten – literata?

Sotumnin (tak samo)

Publicysta!?

Doktor.

Gdzie on publicysta jaki? Co on
się rozumie na wielkiej polity-
ce – bazgrze tam sobie i
bazgrze.

Saturnin.

Alež to niepodobna — byłbym o tém przecież wiedział.

Doktór.

Ja ci daję słowo, że bardzo — ja się znam przecie na tém.

Saturnin (niecierpliwie)

Ale nie, o to idzie. (do Prezesa) To chybaby wczoraj wieczór przyjechał. —

Prezes.

Tego nie wiem kiedy; ale (Widziałem go dziś przechodzą= cego koło mego okna. —)

Saturnin. Po co on tu przyjechał? —

~~Poznałem go po tym złośliwym uśmiechu, który jest szyldem jego uszczypliwych pamfletów.~~

Prezes. To po nic innego, jak zbierać nowe materyjały do swoich złośli= wych pamfletów — on z tego żyje. —

Doktór.

Jak, pamflecista być może —

ale nie publicysta —

Saturnin. ~~(wraca)~~

~~Kiedyż on tu przyjedzie?~~

~~Niedługo pewnie —~~ Da on ~~nam~~ nam

się tu we znaki. (po chwili) Będę u

niego z wizytą, to go ujmie

dla mnie.

Prezes.

O to niebezpieczny człowiek pa-

nowie — dla tego człowieka nie

ma nic świętego — on nie

umie uszanować żadnej po-

wagi — żadnej znakomitości. —

Lolo.

~~To jego był artykuł o towarzystwie~~

~~oświeceniu, w którym~~

Podobno i wasza opisał porządnie w jakimś artykule? —

~~może tak strach.~~ –

Prezes.

Nie nie wiem o tem. –
~~Każdy [illegible], który prze-szedł bez wrażenia.~~

Doktor.

Ona dawniej zdaje mi się, bywała u nas?

Prezes.

Tak – czasem –

Doktór.

Pewno nawet starał się o ~~Jadwinię~~ pannę Jadwigę?

Prezes.

Tak niby – ale ja nie ~~skazałem [illegible] przeznaczenia to.~~ byłbym na to nigdy zezwolił.

Lolo.

~~Zapewne kochała~~ Jadwinia go lubiła ~~nie~~

~~[illegible]~~ —

Prezes.

([illegible])

Wyperswadowałem jéj, że nie powinna oddawać ręki, człowiekowi bez znaczenia, bez stanowiska, ~~[illegible]~~ jednem słowem próżniakowi; ~~[illegible]~~ —

bo co on zrobił — pytam się? — Nic —

I jakiżby już los z nim czekał — przez was. Gdy tymczasem teraz nie tylko, że sama jest wszystkiem, ale i Zuzanna i Lolesi mają przy niej nie złą egzystencyję.

(Lolo. (na stronie) O sobie nic nie mówi; niby to on nie żyje na Zuzi ziemi —)

Doktor.

Więc jesteście na bakier ze sobą.

Prezes.

Owszem — polityzujemy — witamy się bardzo grzecznie — z takiemi ludźmi, jak wiecie trzeba być ostrożnie (pali papierosa). —

Saturnin

No mamy grać, to grajmy!

bo ja czasu nie mam (patrzy na zegarek) Wpół do dziewiątej: Za pół godziny nasze panie ~~pójdą~~ wychodzą się na przechadzkę; a wtedy będę musiał panów pożegnać. Lolus dawaj karty.

Doktór (rozdaje karty. Inne gra, porozumienie)

Doktór (biorąc karty do Prezesa) Cóż panna Paulina ciągle chora — przepowiadałem to — nie chciała zasięgnąć mojej rady — i będzie jeszcze gorzej — jeszcze gorzej.

Saturnin

Ależ p. Pauline zdrowiuteńka; ~~[illegible]~~ Dziś wyjdzie już na spacer.

Doktór.

Jakto — już zdrowa? Ależ to

wbrew wszelkim prawom medy-
cyny. Pokażę wam rozprawę w
tej chorobie (wysłaną) na posiedzeniu le-
karskiem, z dnia 13 Lutego w kurendzie.

Prezes.

~~A ja przepowiadam, że ta która jej zda się będzie~~
~~dawna choroby z tak wszech ...~~
~~tych panienek, to przychodzi z wie~~
~~wieści ... ledwie dzisiaj Bóg~~
~~wie jak.~~ Tam trzeba doktora — ale
innego — Ha — radziłem Lobusio-
wi, żeby się zakręcił koło (tego) niej
Trzydzieści tysięcy guldenów wartająca
(sic) zachodu — jakbym się z nowu
był postarał dla ciebie, o jakieś stano-
wisko, zrobił sekretarzem jakiego

stowarzyszenia i zostałbyś człowiekiem,
~~co się zowie~~. Ale cóż, nie chciał
mnie słuchać.

Lolo

Ależ wuju, cóż ja mogłem więcej
zrobić nad to, co zrobiłem?
Napisałem jej sonet, nie czytała
go nawet — Dedykowałem jej
~~sonatę~~ nokturn, powiedziała mi, że jej
wygrać nie podobna, że sensu
nie ma. — Deklamowałem Parysa —
usnęła. — Wyraźnie jest źle
uprzedzona do mnie.

Zatorski (na stronie)

Ja bym wam to mógł wytłómaczyć
dla czego — ale nie chcę, nie lubię się

chwalić – z czasem się dowiedzą. –

~~(śpiewa pod nosem)~~

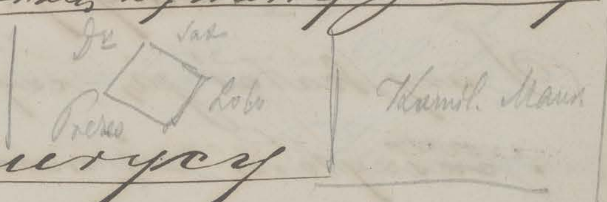
Prezesowa.
No, jesteś ci to jakoś swoją – gdy cię w tem pomysłach, które tylko mające cnotkę wolnego czasu. Salumnia (na stronę)

Doktor

Karo, à touts ~~(zagrywa)~~ Zobaczymy.

Scena 5.

~~Ciż (z bocznej stronie) – Maurycy i Kamil wchodzą z prawej strony w aleję.~~ z głębi sceny



Maurycy

Więc jesteś tu dopiero od dwóch dni? Jakże się cieszę z tego spotkania. – Tak dawno cię już nie widziałem, mój Kamilu. – Czy wracasz teraz prosto z zagranicy.

Kamil

Wracam z Berlina, gdzie

Dawałem koncert. – Ty wiesz do-
brze, jak u nas każdy talent
nieostemplowany za granicą,
mało bywa ceniony. Z koniecz-
nością więc pojechałem po tę
pieczątkę. –

Maurycy.

I uzyskałeś ją – czytałem – czytałem
i cieszyłem się mocno (ściskają
się za ręce)

Kamil

A ty co porabiasz?

Maurycy.

Rzuciłem się w dziennikarstwo.
Trochę się wahałem z początku
między adwokaturą, a zawodem

publicysty. Pierwsza zapewnia-
ła mi świetną przyszłość pod
materyalnym względem - Dru-
ga większy wpływ moralny.

Zdecydowałem się na to
ostatnie. Praca moja ciężka,
niewdzięczna - ale wierzę w jéj
korzyści w przyszłości i dlatego
nie opuszczam rąk. Idę w za-
pasy z ciemnotą, przesądami,
prywatą, i mnoży mi to szeregi
nieprzyjaciół, bo prawda zawsze
kłuje w oczy - ale to mnie nie
wiele obchodzi, idzie mi tylko
o zwycięztwo prawdy. Praca ta
jednak nuży i ~~męczy~~ wyczerpuje siły. Dlatego przyję-

-chałem tu wypocząć trochę i ode-
-tchnąć, tak jak i ty zapewne?-

Kamil.

Jeśli mam być szczery, to ci
powiém, że nie dlatego tu
przyjechałem. Wątpię, bowiem,
czy to, co mnie tu sprowadziło,
da mi wytchnienie, spokój —
Kocham się —

Maurycy

Dla Artysty - to nic złego.

Kamil.

Pani moich myśli jest młoda
i bardzo piękna. -

Maurycy.

To bardzo naturalne. Nie przypu-

szczam, żebyś się w brzydkiej zakochał.

Kamil.

Ma dużo starających się o jej rękę.

Maurycy.

Więc się współubiegaj z nimi, i zwyciężaj — masz po temu warunki. —

Kamil.

Nie brakło by mi odwagi — ale jest jedno, co łamie moją odwagę — ona jest bogatą.

Maurycy.

Rozumiem — boisz się aby nie myślała, że się starasz o jej posag.

Kamil.

Zgadłeś — to krępuje moje usta milczeniem, odbiera mi śmiałość

swobodę wobec niej – choć zdaje
mi się, że jest nie mi nie przychylna. –

Maurycy.

Dawno ją znasz?

Kamil.

Od dwóch lat. Była jeszcze
wtedy podlotkiem – dziś już
jest panną pełną powabów
niewieścich i pięknych przymiotów.
Powiadam ci, Anioł prawdziwy.
Ale ci – co ją otaczają – to ludzie
zimni, próżni i wyrachowani –
może ich znasz? Ona jest sio-
strzenica bankiera ~~[illegible]~~ Propsteina.

Maurycy (zmieszany)

Który się ożenił z Prezesówną?

Siostra Jadwigi – chciałem powiedzieć – pani Pryffstein – to typ zużyty w komedjach emancypowanej dewotki; – ojciec zrujnowany szlachcic grający na bruku tanim kosztem wielkiego człowieka; – ich kuzynek Loluś wszechstronny gam-juszek. – nieodłącznym towarzyszem tej rodziny jest zapewne pan Saturnin? –

Kamil.

Tak; jest ciągle przy nich. –

Maurycy.

Zajęty wiecznie oddawaniem usług wszystkim damom w nadziei, że jedna z nich odda mu kiedyś swój posag. Wszystko to są wyborne typy tak licznej u nas klasy „pracowitych próżniaków" – nie wyłączając Pryffsteina, któremu się wydaje, że przeliczanie pieniędzy i wydawanie ich jest także nie małą pracą. – Ci ludzie wiecznie zajęci; wszędzie ich spotkasz krzątających się, czynnych. – myślałbyś że Bóg wie co wielkiego przedsiębiorą a oni tylko pracują nad tem, jakim by sposobem można najprzyjemniej czas zabić. –

Kamil.

Jak, i ona to szczególniej jest mi niechętna.

Maurycy.

Znam trochę tę rodzinę. F ~~Ale~~ I dlaczego ~~Jadwiga~~ pani ~~Ordyngold~~ Proppstein, jest ci nie przychylną?

Kamil.

Nie wiem — ale widocznie dała mi to uczuć. Ona to nawet, jak się zdaje, domyśliwszy się moich uczuć do Pauliny, skłoniła męża, aby Paulina przestała odemnie się uczyć. Było to delikatne wypowiedzenie mi domu.

Maurycy.

Może ~~jéj~~ nie dość ~~odszukiwałeś~~ starałeś się o jéj względy i pro-
~~pocałowałeś jéj~~ siłeś? —

Kamil.

~~Zbyt mało mnie obchodziła.~~ Nie sądziłem, że od niej zależy rozporządzanie losem Pauliny

Maurycy.

A widzisz. Kobieta ~~piękna~~ piękną
i próżna nie może darować męż=
czyźnie, gdy ~~nie widzi jéj powabów~~ ignoruje jéj wpływy i władzę — to ci
~~i nie uległ im~~ zaszkodziło. Więc te panie
są tutaj?

Kamil.

Tak. —

Maurycy.

Widziałeś się już z Pauliną?

Kamil.

Nie jeszcze, nie wychodzę (całkiem) z domu —

/spogląda na lewo

jest srodotno słabą – och!

Maurycy.

Cóż takiego?

Kamil.

Patrz tam – na końcu alei – ona –

idzie w głąb/ | K. Maur. w głębi

Maurycy /patrzy za scenę/

Widzę – /zmięszany/ idzie z panną ~~[illegible]~~ [illegible] –

Kamil.

Brak mi odwagi spotkać się z nią – nie byłem dziś na to przygotowany – serce mi bije gwałtownie – chodźmy stąd. – usuwamy się na chwilę – /bierze go za rękę – i chce z nim iść ku restauracyi/

Lolo

Doktór obiera kolor.

Kamil.

Tam oni znowu (zatrzymują się)

Maurycy

A i ci panowie tutaj —

Kamil.

Znasz ich. —

Maurycy

To wyborne egzemplarze tak licznej u nas klasy pracowitych próżniaków. — Wszędzie ich spotkasz krzątających się, czynnych, nawet tu gdzie każdy przyjeżdża wypocząć — oni wiecznie w ruchu, chwilki wolnego czasu nie mają; a celem tego ciągłego krzątania

Maurycy
Aha — wiem mojemu — jest przy pracy. —

~~się jest zaspokojenie własnych na-~~
~~miętności, i szkodzenie drugim.~~
Nie przeszkadzajmy im.

Kamil (patrząc za niemi)
Gdzież się usuniemy? —

Maurycy (z uśmiechem)
Jesteś we dwa ognie wzięty, mój
artysto — najlepiej zostać i odważ-
nie czekać. (usuwają się na prawo, bliżej sceny pod parkę —)

Scena 6.

|m. k.

Ciż i ~~Goldgeld~~ Kehier (potem) Bankier (z lewej strony) i
(później) Jadwiga i Vantrina
(z ~~prawej~~ lewej strony z ostatniej kulisy) i
(w końcu) Hrabia.

Kehier (pomiędzy śmiejąc się) Którzy panowie Doktór (zostający) A! precz.

Bankiér (z ~~tronfowej~~ restauracji
kulisy wchodzi — spostrzegłszy

Ban. Dr. L

~~grających chce się cofnąć/~~

~~Lolo (spostrzegłszy go)~~

A kuzynek. –

Prezes (obracając się)

August – a ty tu, co robisz? –

Bankrut (zakłopotany) zbliżając się do B.

Jakto, co robię? – cóżbym miał robić – to co każdy. –

Prezes.

Więc dowiedziałeś się, żeśtu jes-teśmy? –

Bankrut. (j. w.)

No, to się rozumie. –

Prezes. (Zabawiamy się wybornie)

A to doskonale – Jadwiga się ucieszy. – A nie miała ochoty

jechać z nami, tylko Zuzanna
ją namówiła.

Saturnin (przystając)

Stój i nasze panie.

Prezes.

Cicho. – Trzeba Jadwini zrobić
niespodziankę – (do Bankiera) zatrzymaj się tu
na chwilę (idzie z Saturninem,
Doktorem, Lolem na spotkanie
wchodzącej Jadwigi i Pantery)

Bankier

Ładnie im zrobili niespodziankę –
romans dyabli wzięli – z całej
awantury podróżnej mam tyle
z zysku, żem się nalatał jak
faktor dla tej damy i w chwili

kiedy miałem awansować na
coś lepszego – żona się zjawia.
To trzeba mieć pech – co ja
teraz zrobię? –

(Sadzi ~~frontowej~~ z lewej lewej kulisy)

(Hrabia przechodzi

~~po podróżnemu ubrany~~) z za oborey [?] z prawej

Grafstein.

Jesteś pan, panie ~~Rabbyrett~~ –

Dobrze. – Oto bilet – oddasz go

jak tylko bukiet przyniosą. –

~~(spostrzegłszy w głębi Jadwigę)~~

A! otóż ona – ta Dama, o której

[illegible] ci mówiłem – patrz! ta w zie-

lonej sukni.

H. B.

Bankier.

Ta w zielonej? (na stronie)

Moja żona!! –

Hrabia.

Co pan mówisz?

Bankier.

Nic — że niczego kobieta —

Hrabia.

Piękna twarzyczka — prawda?
Trzeba osła męża, żeby taką
żonę puszczać samą do kąpiel-
prawda? — Skorzystamy z tego —
No, panie ~~[illegible]~~ Pfeffelein —, pamię-
taj o obietnicy — ja nie czekam,
nie chcę, aby mnie widziała,
bo piszę jej, że już odjechałem.
Adieu! /wychodzi/ głębią na prawo

Bankier /patrzy za hrabią/ /postępując/

No, jak się to państwu podoba?

nę? — Więc ja mam być ~~pani~~ ..

~~niżkiem kochankiem mojej żony~~

skrzynka, (prostowę) ~~pra~~ listy miłosne — (do mojej żony?)

Jak się to komu podoba?

Ale ja mu dam — ja go nau-

czę — ja mu pokażę — kto osioł.

Prezes (do Jadwigi)

No zgadnij jaka niespodzianka?

Mau Pr. Jad.

Jadwiga.

Zapewne ktoś znajomy przyjechał.

Prezes

Zgadłaś — ale kto?

Tu to się [illegible] ~~[illegible]~~ Proffelein, jak mnie zobaczy. —

Jadwiga (namyśla się —

wśród tego spostrzega Maurycego)

A! ([illegible]) Pan Maurycy. (W istocie, ojcze, miła niespodzianka.) Jakże

się cieszę (idzie ku niemu

Kamil przechodzi ku Paulinie
Man Kamil. Kamil Pauli
Mam. Jul. Prezo

życzę i podaje mu rękę)

Dr Lolo. Bat. Kam. Pauli. Bankier M. J. Pr.

Prezes.

Alez — nie —

Paulina (do Kamila)

A i pan tutaj — ~~prawdziwie~~ to dobrze — bardzo dobrze. ~~miła niespodzianka~~ (podaje mu rękę)

Bankier (z drugiej strony zirytowany)

A o mnie ani słychu ani dychu — wie gefällt das Ihnen?

No jak się to komu podoba?

(Kurtyna spada)

Akt IIgi

Kamelje w wazonie na stoliku

(Salon gustowny — w środku (na przodzie) stolik z wazonem kamelij ~~i kozetki~~ — po lewéj stronie od widzów kanapka

i fortepian po prawej strz-
long, za nim lustro.
Dwoje drzwi po bokach, je-
dne w głębi - na środku
na stoliku bukiet kwiatów/

Scena 1a

Jadwiga, Zuzanna
późniéj/ Paulina

Zuzanna/siedzi przy oknie
z robótką/ Znowu dwóch
jakichś młodych przyjechało,
ani wiedzą może jak są po-
żądanemi dla tutejszych pa-
nien, jeżeli nie na mężów
to przynajmniéj na tancerów.
Jeden z nich wcale przy-

i z dobremi manierami
stopiny – chodź, no zobacz Ja-dwiniu.

Jadwiga (przed zwierciadłem przypina kwiat do włosów) Ach moja złota, gdzie ja mam czas na to, ~~widzisz, że jestem jeszcze nie ubrana~~. Godzina ósma a tu jeszcze tyle do zrobienia.

Zuzanna (j. w.)

Oho! dwie kościste sędzianki z konopianemi fryzurami już ich wzięły w krzyżowy ogień swoich zezowatych oczek. Nie udał się atak – przeszli i nie obejrzeli się nawet.

Pani Sędzina poczerwieniała,
Ta jak piwonia, z oburzenia.
Zdaje się, że córeczki wrócą
ztąd nie wyleczone z choroby
staropanieństwa. A to, co!
Pani ~~Adwokatowa~~ Kapitanowa bez
Adjutanta, i bez róży na ~~twa-~~ ślicznych policzkach
~~rzy~~. Małżonek idzie za nią
z twarzą seryo, musiało
tam coś zajść, spytam się
Saturnina, on to będzie
wiedział. Książe ~~[illegible]~~ Opal
wraca od hrabiny Beaty-
kłaniając się tu (kiwa głową)
~~[illegible]~~
~~Książe [illegible]~~ (Cóż to za

całna dusza, pokir to)

Spłakałem się

(kaznodzieja. ~~Jabłeć ja~~ wczoraj

na jego kazaniu, mówił

~~[illegible]~~ o mi-

ale tak nieumie się,

łości bliźniego, (kamienki

Musisz go poprosić o to kazanie do przyjaciół)

poruszył. — (Wszedł pod „Jele-

nie rogi" zaprowadził do pani

Alfredowej, rozwiązując

jej wątpliwości religijne.

Co to za niezmordowany

kapelan. (patrzy dalej)

Zamiast tego można inny koncept nie tak kłusy

tego uśmiechu

pudełko z klejnotami garnitur?

z grzędy w koszyk

Jadwiga (biorąc

pudełko z klejnocikami:

Do siebie:) Któreż tu wybrać

na dzisiejszy wieczór?

turkusowy

Wezmę ~~bursztynowy~~ garnitur,

turkusy.

on lubił te ~~bursztyny~~. Ja-

kież będzie nasze spotkanie —

Lękam

i ~~boję~~ się i pragnę z nim mówić — chciałabym mu się wytłomaczyć, usprawiedliwić, — serce mi bije jak dawniej — gdym czekała na jego przyjście. Czuję, że nie przestałam go kochać.

Zuz. Jadw. — Zuzanna podchodząc do okna. Jadwiniu! jak myślisz, czy on dziś bę=dzie u nas?

Jadwiga z pośpiechem

Maurycy?

Zuzanna.

Ale nie, cóż mnie może obchodzić ten ~~Domagoj~~ libertyn —

hrabia, czy będzie?

stojąc w lustro i przymierzając

Jadwiga (obojętnie)

Wszak miałaś od niego podobno
jakiś bilecik w bukiecie?

Zuzanna

Pisał, że ważne interesa
zmuszają go wyjechać na
parę dni, ale będzie się
starał wrócić jak najprędzej.

Jadwiga

To zapewne wróci.

Zuzanna.

Jeżeli wróci, aby znowu
pisać karteczki, to dzięku-
ję za to. Ja go doprawdy
nie rozumiem, szuka

urzędzie naszego towarzy-
stwa, pisze tak czule, a
gdy się ze mną sam na sam
znajdzie, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ to rozprawia o tak mądrych
rzeczach, jakby to już było
po ślubie. Jeżeli umyślnie
spadłam z konia w lasku, to
przecież nie na to, abym się
dowiedziała, jakie hrabia
ma pismo; ale żeby ratując
mnie, zbliżył się do nas,
poznał — no i oświadczył.
A tu tymczasem miłość
jego od owej chwili ani
na krok nie postąpiła.

Doprawdy, że ja już sama nie
wiem, czy on się kocha we
mnie, czy w tobie

Jadwiga (urażona)

Cóż za przypuszczenie!

Zuzanna.

Kartki są bez adresu — mogą
się więc tak do mnie jak i
do ciebie stosować.

Jadwiga.

Wszak wie, że ja mam męża.

Zuzanna

Moja złota! to go tylko zachę-
bo miłość ~~tylko~~ do niczego nie obowiązuje
cić by mogło. A potem te
kamelie — pamiętasz, żeś
przy nim mówiła, o nie

Saturninowi.

Jadwiga.

I ty także.

Zuzanna.

To prawda.

Z. J. Jadwiga. ~~(zbliża się do niej)~~

A ta kartka pierwsza, której
radziłam ci nie przyjmo-
wać, w której pisał o „nieszczę-
śliwym" przypadku, co nadał
szczęście zbliżenia się do Ciebie,
przecież to do mnie stosować
się nie może, bo nie ja spa-
dłam z konia, ani do mnie
się zbliżał.

Zuzanna.

Tak, to prawda; ale przyznasz,
że bardzo nie jasne jego, całe
postępowanie. Gdyby był
ktoś, coby go wyrozumiał.
Ale cóż Ojciec zajęty słowa-
wyszomiami, i sesyami, myśli
o całej ludzkości, tylko o wła-
snych córkach zapomina.

Jadwiga.

Jeżeli chcesz to ja mogłabym—

Zuzanna.

Ach moja droga, zrobisz mi
tém wielką przysługę, chciała-
bym wiedzieć już raz coś
pewnego.

Jadwiga.

Ale co będzie z Saturninem,
który się o ciebie od tylu lat
stara, jak Jakób o Rachelę?

Zuzanna.

Dawniej ~~może~~ - zdawało mi się że Saturnin może
~~Wątpię żeby był tak dziecinny~~
być wygodnym mężem, ale dziś skoro Hrabię,,
~~i myślał o tém~~, zresztą Sa-
turnin nie jest Mężczyzną.

Jadwiga.

Przecież go do płci pięknej
policzyć trudno.

Zuzanna.

On jest rodzaju nijakiego
i wątpię czyby się znalazł
który mąż, co mógłby być o
niego zazdrosny.

Jadwiga.

Złośliwą jesteś i niemiłosierną dla
tego biednego Saturnina.
Dawniej nie byłaś taką.

Paulina /wbiega z prawej ~~wchodzi~~
w balowym stroju, całuje Z. P. J.
Jadwigę potém staje przed nią
i prezentuje się/
A cóż dobrze tak?

Jadwiga

Bardzo dobrze.

Paulina.

A kwiat we włosach czy nie
krzywo.

Jadwiga.

Nie.

Paulina.

To mnie cieszy, bo ja chciała-
bym dziś wyglądać bardzo
ładnie. —

Zuzanna

Skądże dziś wziął ci się taki
wesoły humor? Byłaś
dotąd tak kwaśna, smutną.

Paulina (z uśmiechem
zadowolenia)

To sekret kuzynko!

Jadwiga.

Zuzanno, a ty nie myślisz
się ubrać, to już wielki czas.

Zuzanna.

Ja wnet będę gotową, zostanę
w tej samej sukni, tylko ~~fry~~"

trzeba więcej postarać się.
Wszak nie będziemy tańczyć?

Jadwiga.

Zdaje się, bo w Danserów
nie obfitują nasze kaplicie.
Prosiłam tylko na wieczór
muzykalny. (idzie znów do lustra)

Zuzanna

Czy to prawda, że przyjechał
ten nasz Artysta bez sławy?
ten-ten Kamil. —

Paulina.

O! już teraz nie bez sławy
księżniczko; Dzienniki Ber=
lińskie chwalą go bardzo
grał w Pałacu Królewskim

i bardzo się podobał.

Jadwiga (kwaśno)

Któż ci to mówił? ~~([illegible])~~

Paulina

Czytałam sama.

Zuzanna

To może trzebaby go było za-prosić na dzisiejszy wieczór?

Jadwiga

Zaprosiłam go już, wypadało.

Paulina

I ja.

Jadwiga (odchodząc od lustra zbliżając się do Pauliny) przypatruje się w nią) Tyż nie przystało tobie jako pannie zapraszać w dom młodego człowieka.

Paulina.

To ja to naprawię, po-
wiem mu, że nie ja chcia-
łam, żeby był dziś u nas na
wieczorze tylko ty kuzyneczko,
dobrze.

Jadwiga (seryo)

Najlepiej zrobisz nie nie
mówiąc (po chwili) muszę
ci przytém zrobić uwagę
że nazbyt grzeczną jesteś
mógłbyś sobie do fabrycznej Armaryi
dla tego pana. (Nie powin-
naś zapominać że to tylko
twój nauczyciel.

Paulina

I kompozytor - Artysta

w całem znaczeniu.

Jadwiga

To tyle, co nic.

Paulina.

O bardzo przepraszam.
Ale dziś dla niego nie będę
uprzejmą - o nie! musi mi
się naprzód wytłómaczyć,
dlaczego tak nagle przestał
mi dawać lekcye, dla czego
wyjechał bez pożegnania.

Jadwiga.

To ciebie mało powinno ob-
chodzić i proszę cię bardzo - - -

Scena 2ga

Jadwiga, Zuzanna, Paulina

gości

Bankier, Lolo (później) / Stu-
żący - / Bankier wchodzi, zasę-
piony, ponury - Lolo wesoły -
skaczący /

Lolo / klaszcząc w ręce,
wpada pomiędzy krzynki / J. Lustro
Viktorya! Viktorya! J. L. P.
Krawiec się spisał - jest
frak! o! patrzcie i podziwiaj-
cie - śliczności - co? Najśwież-
sza moda - jakie rękawy!
jaki krój! jednem słowem
szyk. Toż to będą się dziwić
/ do Jadwigi, która sobie popra-
wia strój przed zwierciadłem /
Jadwinin! widziałaś?

przypatrz się — ładny? — co.

Jadwiga (nie patrząc)

Bardzo, bardzo.

Z. L. 6. B. O Jad.

Bankier (do siebie)

Kwiatów nie wyrzuciła, choć już uwiędły. Ona by je gotowa jeść dlatego, że to od niego (głośno) Dlaczego trzymasz na stole takie szkaradne zwiędłe kwiaty, to wstyd doprawdy, żeby u nas w salonie ~~na stole~~ stało coś podobnego.

Jadwiga (z przed zwierciadła)

Gdzież weźmiesz innych? w całej okolicy nie ma piękniejszych.

Bankier.
Cóż to - nie można dostać
kwiatów, ja za pieniądze
wszystkiego dostanę. Niech
mnie kosztują dziesięć,
niech kosztuje dwadzieścia
reńskich a niech będzie jak
Propfeleisza
się należy - ~~Goldygelda~~ stać
na to (dzwoni)

służy

na stoliku
dzwonek

(wchodzi służący)
Weź! Wyrzuć te kwiaty. -
Jadwiga (z pośpiechem)

służy

O! nie rób tego. Z. L. 6. B. Jad
Bankier (bierze ją
za rękę i mówi groźnie
z patosem) Jadwigo - co

co to ma znaczyć?

Jadwiga (spokojnie)
Zrobiłbyś tém wielką przy-
krość Zuzannie.

Bankier (spuszczając
z tonu - głupio) Zuzannie?
(patrzy na żonę i Zuzannę)

Z. B. Ø pad. Zuzanna. (zbliża się do Bankiera)
P. Lo. do siebie
Jak bo te kwiaty mają dla
mnie wartość pewną.

Bankier (na stro-
nie) Zmówiły się, ja się
znam na tém; ale one
mnie nie oszukają, ja
nie taki głupi (chodzi
po pokoju) (mówi głośno)

Dlaczego światła nie ma jeszcze?

Jadwiga.

Cóż tak krzyczysz?!

Bankier

Cóż mi niewolno w moim własnym domu? Przecież nie mam sucholów. (sic)

Jadwiga (nieco urażona) Ach, jaki ty dziś jesteś marudny i nie-znośny (Do służącego) wnieś światło (Do męża i Lola) za chwilę będzie-my stroić panom. Chodź Paulinka.

Bankier (zastępuje jej drogę ~~idzie zazwyczaj~~ i z patosem, zaczy-na) Jadwigo!

Jadwiga (chłodno) Czego?

Bankier (n.s.) tłumacząc się do czasu (gł.) Nic. (ściska jej rękę i odcho-dzi w głąb / w mroczny świat) (Jadwiga wychodzi na lewo) Pau-lina, za niemi idzie Zu-zanna)

\+ patrz XI. 13

L. Z.

Lolo (zatrzymując Zuzannę) Kuzyneczko, kuzyneczko, maleńki inte-resik. Moja złota bądź tak dobra oddać Jadwini

ten sonet; nie śmiałem
go jéj dać sam, bo cze-
goś dziś kwaśna na mnie,
to ją udobrucha. (Zuzan-
na chce odejść) a nie za-
pomnij poprosić mnie
przed herbatą, głośno, abym
coś zadeklamował, tak
miły od niechcenia - rozu-
miesz?

Zuzanna (z uśmie-
chem) Dobrze (odchodzi na lewo)

Bankier (chodzi
po scenie zirytowany)
Nieznośny jestem dla niej
bardzo wierzę, Hrabia byłby

znośniejszym. /po chwili/

mądrze zrobiłeś ~~[illegible]~~ Proffelein –

żeś kartkę odesłał z bukie-

tem. W taki sposób będę pa-

nem tajemnicy i dojdę

wszystkiego a wtedy biada

im. Ciekawym czy Hrabia

będzie miał czoło przyjść

tutaj, skoro się dowie, że ja

jestem ja! – Kto wie? – on

gotów przyjść; W tej klasie ~~[illegible]~~

umiejąc się niczego nie

wstydzić /staje/ Niech się

nie waży, bo wtedy mogę

zapomnieć że on Hrabia.

jakem Proffelein! –

Tylko mi on będzie się

chciał ^(kulami) strzelać; to u nich pro„
Dobna taka moda — nie głu=
pim, za to że mi żonę psuje-
ja mam ^(mu) jeszcze pozwolić dziu„
rawić sobie głowę ^(mi tęgą). Ja się
udam do sądu. Ja znajdę
sprawiedliwość. Trzebaby mi
kogoś wziąść do pomocy (
chodzi i myśla, spostrzega
Lolaf — a Lolo!
Lolo.
A co?
Bankier (tajemniczo,
bierze go za rękę)
Aus chraf powiem ci coś. —
Lolo

A. B. L.

Przerażasz mnie.

2 - B

Bankier (zamyka drzwi i wraca do niego)

(groźnie) Wiem nakoniec, kto się kocha w mojej żonie

Lolo (klęka przed nim) Kuzynkę, platonicznie, jak honor kocham, tylko platonicznie

Bankier (patrzy zdziwiony na niego)

Jakto — i ty także?

Lolo (wstaje)

A o kimże tyś myślał eś?

Bankier

Eh! o ciebie się nie boję

jest tu inny.

Lolo.

Mój kuzynku, za pozwoleniem, obrażasz mnie, cóż to? czy sądzisz, że ja już do ni-czego?

Bankier (nie zważając na to, co on mówi)

Odkryłem, że pisują do siebie.

(chodzi po scenie)

Lolo (~~przystaje~~)

Pisują, teraz rozumiem.

Bankier (skwapliwie)

Co rozumiesz? B. L.

Lolo.

Dlaczego tak obojętną

była dla mnie w ostatnich
dniach; dawniej słuchała
całemi godzinami moich
deklamacyj, teraz ledwie
zacznę — już mówi, że niema
czasu. Wczoraj chciałem
jej grać moją symfoniję
więc tę — drum, drum — din,
din — (śpiewa) prosiła
abym dał pokój — bo ma
migrenę. Ani się teraz
patrzy na mnie, ani
widzi jak wzdycham do
niej. Ja się nie domy-
ślałem, że ona innego
kocha. O! to okropne

poradź mi co na to robić?

Bankier (zirytowany)

Cóż u licha, przecież nie zapominaj, że ja jestem mężem. Nie możesz przecie wymagać, żebym ja ci radził jak moja żona ma ciebie kochać.

Lolo.

A! prawda.

Bankier (na stronie)

Takiego wygrała, co się będzie kochał za moim pozwoleniem, to przecież bać się nie potrzebuję, a może być mi wdzięczny. Co cztery

oczy wypatrzą, to mię zwa-
(głośno) słuchajno Loluś!
potrzeba nam pilnie
strzedz tego ptaszka.

Służący (przychodzi) głębiej

Służący

Listonosz z pieniądzmi
czeka w kancelaryi.

~~Bankier (sam)~~

~~A zawsze te interesa, chwil-
ki odpoczynku niema.~~
Idę (do Lola) pogadamy
jeszcze o tém. (odchodzi) głębiej

Lolo (sam)

Pilnować go trzeba, i będziemy
go pilnować. Ale kogo? Au-
gust mi nie powiedział

schodzi) Cóż to ze mnie
za osioł, że ja tego sam nie
wypatrzyłem. Zbyt żyję
w idealnych sferach nad
ziemią, zwyczajnie jak po-
Ale Stach Zadrożyc!
eta (po chwili) Jeżeli już
chciała kochać się, to przecież
w domu)
miała mnie pod ręką — nie!
obcych bogów szukać. —
ona wolała ~~kogo innego~~.
To jest uchybieniem dla mnie.
Nie daruję jej tego. Dam jej
to uczuć. Gdy będę deklamował
Parysa, zwrócę się do niej i po-
wiem: „O! i ja kiedyś byłem —
Parysem." Ona już zrozumie
co to znaczy. Albo lepiej może

w osobnym wierszyku zro-
bić do niej alluzyę; tylko
tak na poczekaniu nie
wiem, czy mi się uda -
zarazem (myśli) Kobieca mi-
łość, to pajęcze nici - tak-
teraz rym do nici - świeci
kleci - dzieci - trzeci - leci -
który tu wybrać (zamyśla
się w głębi sceny na boku)

Lolo idzie w głąb

Scena 3a

z głębi | z lewej

Lolo, Maurycy, Jadwiga
(później) Radczyni, ~~Pan~~ Prokuratorowa
~~Pan sędzia~~ - Goście (w końcu
Saturnin

(Jadwiga i ~~Lolo~~ Maurycy wchodzą równocześnie)

Maurycy (~~witając się~~) ze środkowych drzwi — witając się)

Jak widzę jestem jednym
z najpierwszych.

Lo. Mau. Jadz. Jadwiga (przychodząc z lewych
z bocznych drzwi równocześnie
wita go) I z najspóźniań-
szych.

Maurycy.

Dziękuję za komplement.

Jadwiga.

Pan wiesz dobrze, że z panem
nie bawiłabym się w komple-
menta.

Maurycy (z wymuszoną
grzecznością) Pani jesteś
zbyt łaskawą.

Jadwiga

Po co ten ton, uszczypliwy panie Maurycy. Jabym chciała z panem pogadać szczerze. (idą i siadają) Wiem, że zawiniłam bardzo przeciw panu.

Maurycy (z przykrością)

Sądziłem, że pani nie będzie poruszać tej sprawy, tak drażliwej dla nas obojga..

Jadwiga

Owszem, pragnęłabym choć w części usprawiedliwić się przed panem.

Maurycy.

Ja pani nie robię żadnych

wyrzutów.

Jadwiga.

Ale pogardzasz mną, a ja chciałabym zyskać sobie choć szacunek pański. Wiem, że postępek mój był szkaradny.

Maurycy.

Egzagerujesz pani. Wielu na jej miejscu zrobiłoby tak samo. Że mnie czekało pani życie pełne pracy i trudu — zlękła się tego, i przeniosłaś na dłonie Bankiera! Masz pani teraz to czego chciała — życie błyszczące, świetne

bez pracy — jedyną mnie (pracą pani

teraz jest ~~moje~~ wynajdywanie

nowych strojów i rozrywek.

Jadwiga

A jednak to życie nie zada-walnia mnie i męczy. Czuję nudę i przesyt. [twierdzę, że] Poślubiłam pieniądze i nic więcej

(opuszcza głowę)

Lolo (który podsłuchiwał) Więc to o nim mówił August aha! Odrzucona miłość, rozumiem.

Jadwiga (spostrzegłszy Lola do Maurycego.)

Nie jesteśmy sami (Wstaje)

Maurycy (obróciwszy
się) A! Lolo, jak się masz?
(Wchodzi Radczyni,
~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa (1), jeden gość — Gość we fraku
z niemi we fraku — Jadwiga
ich przyjmuje we drzwiach — R. P. J.

Jadwiga. — L. M.

A — pani ~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa, — Lolo i Maurycy przechodzą na lewo nieco w głąb
witam — i pani Radczyni,
jakże się cieszę — proszę pani i
(prowadzi je ku kanapie — Jad.
i siada przy nich) — R. P. — L. M.

Lolo (na stronie)

Więc to mój rywal? — idzie ku lewej — Ja M. L.

Maurycy. — R. P.

No i cóż Lolusiu darmoś,

(1) Wszędzie zam. Konsyliarzowa proszę czytać prokuratorowa

my się nie widzieli. Cóż porabiasz? Piszesz dużo? Kompomujesz?

Lolo przychodząc z roli wywalał

Powiadam, ci, mnóstwo od tego czasu napisałem.

Maurycy

No i drukujesz?

Lolo

Ale gdzie tam, albo to u nas umieją poznać się na ludziach. Słuchajno, ty podobno jesteś przy jakimś dzienniku, możeby tam u nas dało się co umieścić.

~~Konsyliarzowa~~ Szopkina

Ależ zielona —

Radczyni

A ja kochanéj pani ~~przy-~~ powiadam ~~sięgnę~~ że niebieska, jak Dzieciom moim szczęścia pragnę — niebieska.

~~Konsyliarzowa~~

Mylisz się pani. Jak męża kocham — zielona (Do Jadwigi) niech powiedz pani, która z nas ma słuszność.

Jadwiga

Nie mogę rozstrzygać, bo nie widziałam jeszcze téj

pani.

Radczyni.

To gdzież pani byłaś wczoraj? Chyba nie byłaś na promenadzie? Ja także nie byłabym jéj zobaczyła, bo nie mam czasu na poznawanie ludzi, gdyż jak pani wiadomo, przyjechałam tu jedynie dla kuracyi moich dzieci i nie mnie cały świat nie obchodzi; ale byłam właśnie na chodniku, kiedy przechodziła ku parkowi i lornetowała spacerujących i to tak bystro—

Prokurat

Konsyliarzowa (z obu-rzeniem)

Ha bystro. Aż fe! mnie to tam mało obchodzi, bo nie mam czasu zajmować się drugiemi; mam ja dość zajęcia z moim bie-dnym mężem; ale wszyscy byli tam zgorszeni. Nawet pani Pułkownikowa, o której także ~~możnaby~~ dałoby się wiele powiedzieć ---

Radczyni (która czekała niecierpliwie)

Zaraz skończę. Otóż wszys-cy byli rozciekawieni nie-

zmiernie, kto to. Poszłam

więc za nią...

Maurycy (z uśmiechem

drwiącym) Z dziećmi?

Radczyni (patrzy

na niego obrażona)

Nie sama (do Jadwigi)

Otóż wyobraź sobie, kocha-

na pani, poszłam za

krok w krok
nią i doszłam aż tutaj.

Jadwiga

Tutaj?

Radczyni

Jakto! pani być nie wiedziała,

że mieszka nad panią?

A przecież co temu, to dawniej

kochana pani, ale nie wie,
ja znam wszystkich lokatorów naszego domu i [illegible] —
-rzy. Ja pamiętam tylko, zająć
~~a dowiedziałam się~~ obcí. Dowie-
działam się dalej, że mieszka
pod dziewiątym numerem,
że przyjechała przedwczoraj —
ale kto? co? kim jest? z tego
dowiedzieć się na żaden sposób nie mogłam.

Konsyliarzowa. (Dyr…)

A z książki meldunkowej?

Radczyni.

Nie zapisała się jeszcze.
W tem coś jest.

Jadwiga.

Ja właśnie. —

Radczyni.

(ja mam nos na takie rzeczy)

O jest coś, jak dzieci kocham.
Dlaczegóżby otaczała się
taką tajemnicą? Żadna
uczciwa kobieta nie będzie
robiła tajemnicy ze swego
nazwiska.

Konsyliarzowa

O! otóż pan Saturnin
on nam powie wszystko.

Saturnin (wchodząc) (środkiem)

Nie wszystko moje panie,
ale bardzo wiele, bo mówicie
zapewne o téj pięknéj nie-
znajoméj z pierwszego piętra.

Radczyni i Konsyliarzowa

Tak, tak.

Saturnin.

Zaraz się tego domyśliłem.

Radczyni i ~~Konsyliarzowa~~ Prok

No i cóż?

Saturnin.

Naprzód nie zameldowała się dotąd

Radczyni i Konsyliarzowa

To już wiemy

Saturnin (skonsternowany)

Wiecie już panie? być nie może.

Radczyni i ~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa

Wiemy, wiemy, ale cóż dalej.

Saturnin.

Przyjechała przedwczoraj.

Radczyni i Konsyliarzowa

To już wiemy.

Saturnin (zmieszany)

Któż to paniom już mógł powiedzieć?

~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa

Pani radczyni się dowie-działa.

Radczyni (skromnie)

Przypadkiem

Saturnin.

Ale tego panie nie wiecie z kim?

Radczyni i Konsyliarzowa

No z kim? z kim?

Saturnin (skromnie)

~~(powoli - delektując się - rzucając~~
~~czasem bojaźnie spojrzenia w stronę~~
~~gdzie stoi Maurycy.)~~
Z jakimś mężczyzną, który nie jest
jej mężem.

Radczyni i ~~Konsyliarzowa~~. Prokuratorowa

O!

Radczyni.

A co nie mówiłam? o! ja mam
nos, jak dzieci kocham.

~~Konsyliarzowa~~ Prok

A udaje taką wielką damę - kto
by się spodziewał. -

Saturnin (jak wprzódy)

Ten mężczyzna najmował dla
niej mieszkanie, zamawiał obiady -

No, to jasne? —

Radczyni.

Jak słońce. —

Konsyliarzowa

I któż ten mężczyzna? —

Saturnin (j. w.)

Kelner obiecał mi pokazać tego jegomościa. Otóż po tej nitce dojdziemy do kłębka.

Radczyni (z dosadnością)

O! dojdziemy, jak dzieci kocham dojdziemy. —

~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa (do Jadwigi)

Nieoceniony ten pan Saturnin.

Saturnin (do siebie)

Maurycy tego samego wieczora,

przyjechał. Zdaje mi się, że je-
stem na tropie. Wybadajmy
go (idzie ku niemu) A!
pan Maurycy – witam pana. –

Maurycy (ironicznie)

Podziwiam pana. Jesteś pan
niezmordowany w swoich czyn-
nościach. ~~L. M. L. 2.~~ ~~P.~~

R. P. J. Sat M. L. Saturnin.

Nie chwalę się. Ale jestem au
courant wszystkiego, jak mało
kto. (n. s.) Obeszło go to. Nie
omyliłem się więc. Mam
ptaszka (głośno) Byłem dzi-
siaj u pana – czy znalazłeś
pan mój bilet? –

Maurycy.

Dziękuję za pamięć. —

Saturnin.

Chciałem naprzód złożyć panu moje uszanowanie —

Maurycy (skłania się)

Saturnin

A przytem chciałem pana uwiadomić — a może Loluś pana już mówił?

Maurycy.

O czém? —

Saturnin

O obiadku składkowym dla prezesa. Miał się odbyć wczoraj, ale wina nie nadeszły. Odłoży-

liśmy więc na jutro. Czy mam pana wpisać? –

Maurycy.

I jakiż cel tego obiadu?

Saturnin (zdziwiony)

Cel? Jakto, cel? – Rozumnie się uczczenie prezesa. To mu się przecież należy – czło„wiek tak zasłużony. –

Maurycy (z lekką ironiją)

Przyznam się panu, że nie rozumiem, uznania i czci, któ„ra się objawia zapomocą pu„lardy lub zająca pieczonego –

Saturnin (n. s.)

A to orginał (głośno) Ależ

to panie wszędzie przyjęte.

Maurycy.

Nie wypada z tego, żeby to do-
bre. Jestto uwagą naszą, że żo-
łądek i podniebienie grają
najważniejszą rolę w naszych
czynnościach. Zgromadzenia
nasze kończą się często bez rezul-
tatu, ale nigdy bez obiadu skład-
kowego. Zdaje mi się, że wła-
ściwiej uczcilibyśmy zasługi
pana prezesa, gdybyśmy pie-
niądze, co mają utonąć w
szampanie, ofiarowali w
jego imieniu na jaki dobry
cel ~~np.~~ na założenie szkółki

U nas nie ma bezowocnych
zgromadzeń z obowiązkowym, przez
dwóch razy

niewinna

w tej wsi.

Saturnin (na stronie)

Obrażony, że obiad nie dla nie-go. Poczekaj ptaszku udobrucham ja się. Niechno domysły moje — tobie, i tej damie się sprawdzą, a wtedy będziesz mi skakał jak ci zagram.

Maurycy.

Zadrę nawet, że sam prezes, gdyby o tem wiedział — nie pozwoliłby.

Lolo (wyrywając się)

Już nie.

Saturnin (reflektując go)

Lolusiu —

R. P. 2

Maurycy (z ironicznym uśmiechem) Wie już? To znowu co innego.

(Maurycy — Saturnin — Lolo rozmawiając stają koło lustra)

Scena 4ta

Ciż i (Prezesowicz — potém) Doktór — (później) Zuzanna Paulina

R. P. 2 Prez. — Sat. M.-L.

Prezes (wchodzi prędko) Dobry wieczór, dobry wieczór! wpadłem na chwileczkę tylko — (spogląda na zegarek) Moje uszanowanie pani radczyni dobrodziejce — (do konsyliarzowej) Jakże zdrówieczko szanownego kon-

Prokuratora?
~~konsyliarza~~. Nie miałem czasu
odwiedzić go wczoraj.

Konsyliarzowa

Dziękuję szczerze kochanemu
Prezesowi – zawsze jednakowo.
Gdyby nie moje starania --

Prezes.

Podziwiamy panią dobrodziejkę.
Jesteś pani, można to śmiało
powiedzieć, wzorem żon. Ży=
jesz jak zakonnica – wszyscy
to wiemy.

Prokuratorowa
~~Konsyliarzowa~~ (kłania
się skromnie)

Jadwiga (wstając i
robiąc miejsce Prezesowi.)

Może ojciec usiądzie? —

Prezes (patrzy na zegarek)

Dziękuję ci. Wpadłem tylko na chwilkę, na dziesięć minut. Mam dziś jeszcze małą sesyjkę u profesora Rzepkowskiego.

Radczyni.

Prezesie! Zabijasz się pracą.

Prezes.

To trudno pani dobrodziejko. Kto ma obowiązki —

Radczyni.

Ależ u was należałoby wypocząć trochę. —

Prezes.

Ja wyfrocząc? – Wolne żarty pani radczyni dobrodziejki; Ludzie na mojem stanowisku – nie mogą myśleć o wyfroczynku. –

Pr. Lo. na froni Sadz. M.

Lolo (zbliżywszy się do niego – po cichu) Zmiłuj się stryju – co robisz? Chcesz odchodzić a u Augusta dziś bażanty i znakomity pasztet.

Prezes (namyślając się)

Bażanty powiadasz? – No – to tego ten – możemy sesyą i jutro – ten tego –

Lolo (odchodząc)

Mam jednego słuchacza więcej na mego Paryża –

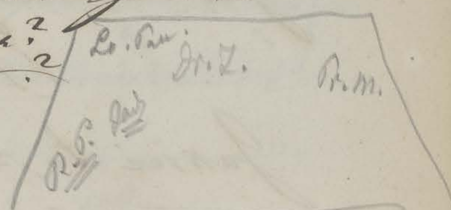
Prezes (spostrzegłszy Maurycego, zbliża się ku niemu)

A! pan Maurycy — powitać pana. —

Doktor (przechodzi z receptami i lekarstwami)

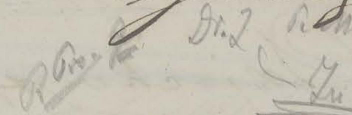
Wpadam w przelocie — spieszę do chorych, których mam mnóstwo. Przyszedłem tylko powiedzieć państwu ostatnie nowiny: ~~Papież spał zeszłej nocy o wiele lepiej~~ W Portugalii zanosi się na niepokoje — kortezy hiszpańskie rozeszły się nic nie uradziwszy, ~~książę Wallis się żeni~~ cesarz Brazylijski ma się lepiej. To są najświeższe wiadomości. — A teraz —

(Zuzanna przechodzi z Pauliną
i ukłoniwszy się wszystkim,
zbliża się do doktora)
Cóż doktorze czytałeś już
mowę ~~Napoleona~~ lorda Kanclerza?



Doktór.
W całej rozciągłości. — Oto jest. (podaje mu gazetę)

Zuzanna. (skwapliwie)
Dawaj pan. Ach, umieram z ciekawości. (przegląda — i mówi do siebie) jakież to [illegible], wszystko.
~~Cóż? — Ach szczęśliwyś.~~ Ja
tylko w telegraficznej depeszy.
I cóż powiedział ten geniusz?



Doktór.
Powiedział, że będzie się starał
tego — jak się nazywa — o po-
godzenie wspaniałe wszystkich
usprawiedliwionych i słusznych

Tego ani w Ps. — co innego —

na ten przykład, żądań na-
rodu. — Ucieka pani – uspra-
wiedliwionych i słusznych –
jakie to głębokie – o! –

Zuzanna

Jakież to znakomite, jakie to
szczytne.

Paulina (naiwnie)

Moja kuzynieczko — dlaczego
szczytne, bo ja nie rozumiem. —

Zuzanna

Dziecko z ciebie.

Doktór

Te słowa znaczą ogromnie
wiele.

Paulinka

No, ale co? —

Zuzanna.

Jak będziesz czytywać gazety i zajmować się na seryo polityką, to dopiero ocenisz doniosłość tych słów.

Paulina (rusza ramionami i odchodzi do fortepianu. Saturnin ku niej podchodzi i rozmawia.)

Doktór (do siebie patrząc na Zuzannę)

Co to za kobieta — jaki to zapał do gazet. — jaka to ministeryalna głowa — Gdybym miał trochę czasu, i śmiałości zarazbym się oświadczył

— o mię Prezesowi. Coby to była
za żona dla mnie — polityczka jak nie znam drugiej. —
Jeżeli jeszcze ma coś — a mieć
musi — tom gotów zrobić krok
stanowczy. Panna, zdaje się
nie będzie od tego. Odważnie. —
/idzie ku niej ku szezlongowi
powoli, wachając się/

B. Gr. Bi. Hr.

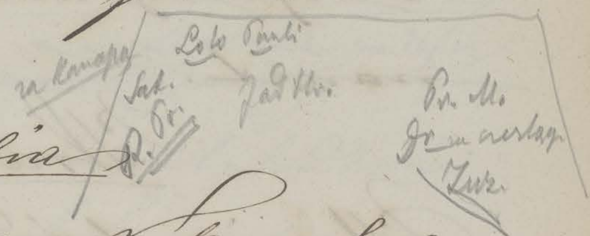
Scena 5ta

Ciż i Hrabia — /później/ Bankier — /potem/ Artysta Kamil

Hrabia /zbliżając się
wprost do Jadwigi/
Śpieszyłem jak tylko mogłem,

aby mieć przyjemność być dziś
u pani. —

Jadwiga (wstaje i wita
go) Bardzo panu jestem
wdzięczna.



Hrabia
Czy służący doręczył kamelye —

Jadwiga (wskazując
na wazon) Widzisz pan
jak są starannie pielęgno-
wane. —

Hrabia (na stronie)
Czytała kartkę i nie gniewa
się — wybornie idzie. (do Jadwi-
gi) Pani! mogęż mieć
nadzieję? —

Jadwiga.

To nie odemnie zależy —

Zuzanna (n. s.)

Udaje się nie uważać, mnie nawet.

Hrabia.

Umiem być dyskretnym i cierpliwym (cofa się o parę kroków i zwraca się w stronę, gdzie siedzi Zuzanna)

Zuzanna (zmieszana na stronie) A! przecież —

Hrabia (ukłoniwszy się jej tylko idzie do pianów pod lustro)

Doktór (siadając obok Zu-

Lit. pani Hr. M. Prerad. R. Gr. Jad. Str. 17

~~Zuzanny~~) Także pani zapatruje się na politykę księcia Baldanetty?—

Zuzanna (niecierpliwie)

Ależ Doktorze, ~~zmiłuj się~~ zmiłuj się, co mnie Baldancha obchodzić może?— (n.s.) A to natręt!

Doktór (skonsternowany)

Ja myślałem — (n.s.) Nie chce mówić o polityce — rozumiem — przystąpmy do rzeczy. (głośno)

Wczoraj pani jeździła konno — widziałem panią —

Zuzanna (zirytowana wstając)

Nie sądziłam, że Doktór przy tylu zajęciach ma czas zajmować

się cudzemi sprawami.
(odchodzi w głąb sceny)
Doktór (wchodząc)
Ależ — Widocznie źle się wzią-
łem do rzeczy (przechadza się po scenie — potem rozmawia z radczynią)
Jadwiga (po odejściu hrabiego stoi chwilę zdziwiona)
„Umiem być dyskretnym i cierpliwym." Co to ma znaczyć?
Miałżeby hrabia w istocie swoje uczucia do mnie zwrócić. Muszę go wybadać. —
A jeżeli moje domysły się sprawdzą — dam mu porządną naukę. — (idzie ku środkowemu

stolikowi i poprawia kwiaty/

Hrabia /przywitawszy się z paniami zbliża się znowu do niej./ Pani zdajesz się dziś zamyślona. Lat. / Ro. P. Jad. O[illegible] Lo[illegible] Dr. P. Mar

Jadwiga /ocknąwszy się z lekkim uśmiechem/

– Myślałam właśnie o tobie hrabio.

Hrabia.

– O pani, nie zasłużyłem na tyle szczęścia.

Jadwiga.

Życzyłam sobie, abyś mi roz-wiązał jedną wątpliwość – /spostrzega wchodzącego męża/ i

i wyszła.

Hrabia (obejrzawszy się także). A i ta nadęta figura była u pani.

Jadwiga (z powagą i naciskiem). To mój mąż panie hrabio.

Hrabia.

Mąż! (na stronie). A tom się złapał!

Jadwiga.

Panowie się nie znają — hrabia — Bankier (urwawszy).

Owszem, ja mam już przyjemność znać pana hrabiego.

Hrabia.

Znamy się bardzo dobrze.

Jadwiga (zostawia ich na przedzie sceny i idzie do Zuzanny w głąb sceny)

Lob. Bm Jad. Zuz.
Pr. Ma

Hrabia (klepiąc po ramieniu bankiera) Sob. Ri. Bm. B. Hr.

No, cóż, panie ~~Goldgeld~~ Propstein - oddałeś kwiaty? -

Bankier (patrzy na niego zdziwiony i uśmiecha się)

Bardzo wypraszam sobie -

Hrabia (biorąc go pod ramię - ze śmiechem)

Więc nie domyśliłeś się, że to wszystko był żart tylko?

Bankier (na stronie)

Widzicie, jest to prawdą, to tak żartem zupełnie. Ja się rozumiem na takich żartach.

Arabia.

Ależ bardzo naturalnie.
Nie myślem przecież nie wiedzieć,
że jesteś mężem twojej żony;
Chciałem się wypróbować
o ile jesteś zazdrosny. —
O! z ciebie Otello drugi. —
Ale nie możesz przyznawać
się do tego, bo wszak dałeś
mi słowo, że zachowasz to przy
sobie. — cha, cha, cha. —

Bankiér /na stronie/

Udajmy, że wierzymy —
/przechodząc z poważnego tonu
w śmiech/ A to figlarz
z pana hrabiego — Tak mnie
podejść. — Ja się tego trochę
nawet domyślałem. Przecież
ja wiem dobrze, że hrabia
zajęty Zuzanną, że listy i
kwiaty były dla niej.
Moja żona mi to sama
mówiła. —

Hrabia

A bardzo naturalnie, że dla
Zuzanny /na stronie/ Ona
mu to sama mówiła — co za

przytomność i dowcip.

Bankier (bierze go pod rękę i idzie do stołków stojących za szezlongiem przy kulisie) Więc ona się hra-biemu podoba! —

Hrabia.

Bardzo, bardzo przyst. - A tom się zaplątał szkaradnie i brnę coraz dalej. - Trzeba będzie co prędzej wyjeżdżać ztąd —

Bankier (na stronie)

Tyś diabła jeżeli go na krok choćiaż odstąpię (siada i prosi hrabiego siedzieć) ka-mieniem będę siedział przy

Kropfstein

niem, jakem Goldzyels.

Colo Pan K. Jad. Zuzi *Kamil (wchodzi i wita się z Jadwigą i Zuzanną)*

Hrabia (patrząc przez szkiełka) Masz pan jakie-goś nowego gościa — *(pokazuje)* że trzeba go przywitać, i sam chce powstać)

Bankier (zatrzymując Hrabiego — obraca się) E! to artysta.

Hrabia (na stronie) A to utrapienie — ani rusz odczepić się od niego. — *(głośno)* Czy to jaki zdolny arty-sta?

Bankier!

Był za granicą. On uczył moją kuzynkę na fortepianie grać (do Kamila) Dobry wieczór panu, panie Merinski. Cóż nam pan dzisiaj zagrasz ładnego?!

Jadwiga.

A pozwólże odetchnąć panu Kamilowi (wraca do rozmowy z Zuzanną)

Paulina (zbliżając się do Kamila) I przywitać się z nami. A właściwie powinienbyś się pan najpierwéj pożegnać, boś odjechał od

nas też pożegnania? O! bo
ja pamiętam bardzo dobrze
tę pańską niegrzeczność.
Czy się to godziło? –

(Kamil z radością i czułością)

To nie z mojej winy. –

Paulina. (Sal. P. L. P. Mi. / P. P. P. Kam. B. Ko.)

Może z mojej? O! nie daruję
tego panu i będę się na pana
gniewać – ale nie dziś, bo szko-
da czasu. Tak dawno pana
nie widziałam (siada z nim
przy środkowym stoliku)
No opowiadaj mi pan, coś
robił przez ten czas, gdzie

byłeś.

Saturnin (stojący
przy fortepianie, nucąc nuty)
Potrzebnie tu licho tego
młokosa przyniosło. Gotów
mi bruździć. (rzuca nuty
i idzie do pani pod
lustro)

Jadwiga (spostrzegłszy
że Kamil żywo rozmawia
z Paulinką mówi)
Paulinko!

Paulina (biegnie ku niej)
Co każesz kuzynko? (rozma-
wia z nią)

Maurycy (zbliżając

się do Kamila/

Winszuję ci wyboru, Ka-
milu. Ta dziewczyna warta
twej miłości. Jak ona odbija
wśród tych ludzi, jak kwiat
pełen zapachu i uroku od
sztucznych strzyżonych z pa-
pieru.

Kamil ucieszony

/biorąc go za rękę/

Prawda? —

Maurycy.

Szkoda, żeby go też zasuszyli. —

Kamil.

A jednak kto wie, czy do tego
nie przyjdzie — wszyscy

mi tu są przecirni.

(Maurycy przemyśliwszy się)
Poczekaj, może będę mógł
ci pomódz co w tym względzie.

Kamil.

Zurawna wyjedź

O! jakże byłbym ci wdzięczny.
(ściska go za rękę - spostrzegłszy
Pantinę wracającą od Jadwi-
gi) Wraca ta - proszę cię
zostaw nas samych.

(Maurycy wraca pod
lustro)

(Doktór podprowadza Pan-
tinę i siada przy niej)

(Pantina patrzy do por-
tfepiane)

R. P. sal Pan Jadwiga
Ał. Dr. Prze... Kam.
B. Ał.

Doktór.

Cóż? Pan Dawno wróciłeś z zagranicy? —

Kamil /roztargniony patrząc na Pantingę/

Dawno. /p. s./ A to mudziarz.

Doktór.

A mnie mówiono, że niedawno.

Kamil /j. w./

Niedawno. — /wstaje, idzie do fortepianu/ /pianin/ /siat/ Pauch..

Doktór /patrząc za nim/ Zfiksował — czy co? — To orginał — zwyczajnie arty„sta /wstaje i idzie przed lustro/ ~~[illegible]~~

stoi blisko portr.

/ Saturnin stoi także pod lustrem — niby słucha rozmowy, ale wciąż ma wzrok zwrócony na Paulinę. Czy chce siąść, czy pić — chustka upadnie — on biegnie — Kamil uprzedza go w grzeczności on rzuca na niego złowrogie spojrzenie i wraca do grupy pod lustro. /

Prezes (do Maurycego)

dłużej ku środkowi

Mów pan, co zechcesz, a ja powiadam, że nie ma panie, jak stowarzyszenia to siła! — Im ~~na~~ więcej ~~[illegible]~~, mieć będziemy ~~dobijemy się~~ stowarzyszeń — — —

Maurycy (z uśmiechem)

mimowolnie

Tym (będzie) więcej prezesów i sekreta-
rzy mieć będziemy.

Prezes (urażony)

Przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć tylko, że tym silniej stać będziemy.

Maurycy.

Tak. Gdyby te stowarzyszenia coś robiły. Ale u nas ich dzia-łalność ogranicza się tylko na mnożenie liczby dygnitarzy.

Nie ~~byłym~~ jestem pracownikiem stowarzyszeń produkcyjnych, ale przyzna pan sam, że mało jest takich

Prezes (na stronie)

Impertynent.

Maurycy.

Na toastach, obiadach, składkach, koszykach i na tem koniec.

U nas niema takich stowarzyszeń — a nawet co są, niemożna [illegible] —

~~Mamy np. stowarzyszenia religijne złożone z ludzi mających w pogardzie najświętsze zasady religii, z bezbożników i rozpustników,~~ z ludzi, którzy są dobroczynnymi nie ze swojej kieszeni, a dla innych tylko karania pełnią w mowie będącego księdza zaniedbują obowiązki swoje. —

Zuzanna (która z Jadwigą przysłuchiwała się rozmowie szarpie chustkę)

Oszczerca!

(rzuca na Maurycego gniewne spojrzenie i wychodzi)

Maurycy

Mamy np. towarzystwa oświaty, zebrania literackie których członkowie nie wiedzą wcale o nowszych znakomitszych książkach — albo ich nie czytają. —

Zdarzyło się np., że na jednem posiedzeniu żaden z tylu panów nie wiedział o jednem ważnem dziele historycznem, które wyszło w tym czasie – pan prezes raczyłeś je czytać? –

Prezes (zmieszany)

A tak, tak, czytałem. – Przez tego – jakże on się to nazywa – a bodaj cię –

Maurycy.

Nazwiska i ja nie wiem, bo autor nie podpisał się na swej znakomitej książce.

Prezes

A prawda — nie podpisał
się — dobrze mówię — nie pod-
pisał — ogromna szkoda. —

Saturnin (do Lola)

A to nudna szkatułka z te-
mi książkami. Kto jemu
teraz będzie książki czytał.
Dziś panie, czyn! o! —

Lolo.

A to się rozumie i poezya! —

Maurycy.

Zamiast tych stowarzyszeń
wolałbym parę a odpowie-
dnich rzeczywistym potrze-
bom i produkcyjnych (z lek-
kim uśmiechem) Mam

Jestem więc tego zdania, że sumienna i ciągła praca pojedynczych ludzi większe często korzyści społeczeństwu przynieść może, niż liczne zebrania kończące się często na niczem. — Dlatego mam pewien projekt, który chciał-

nawet myśl zaproponowa-

bym panom zakomunikować. —

nia panom jednego takiego stowarzyszenia. — Jeżeli więc Łaskawi, to prosiłbym na jutro na siódmą wieczorem do czytelni dla naradzenia się.

Saturnin

Do czytelni? Ależ to za daleko.

Maurycy.

Jakto — wszak czytelnia tuż — obok.

Saturnin.

No tak (do Lola) Jaki kazał od restauracyi — czy on zwariował? Kazim przynosa półmiski — to wszystko wyzię-

bnie — skolczeje. — —

Jadwiga (widząc Ka-
mila znowu z Pauliną)

A możeby teraz pan Kamil
był łaskaw nam co zagrać.

Wszyscy.

Prosimy, prosimy.

Lolo (do Prezesa)

A moja deklamacya — prze-
cież ja miałem pierwszej
deklamować.

Prezes

Potém, potém. Niech się
nagra — to jego fach.

Siadają inni (siada poważ-
nie i nadstawia ręce do

ucha, przygotowując się do
słuchania)

(Kamil do Pauliny)

Co pani grać każe?
(siada przy fortepianie)

Paulina.

Ach, zagraj pan tę sonatę,
którąś nam grał przed
swoim wyjazdem (ciszej)
Byłeś pan wtedy lepszy:
Teraz popsułeś się — o! popsu-
łeś — zrobiłeś się pan mądry,
niezadowolniony — — —

(Kamil probi [pasażę])

(Maurycy staje za jego
krzesłem)

Jadwiga (siada obok Radczy-
ni.)

Saturnin (staje za Pauliną
i wciąż podsuwa jej krzesło
czego ona nie widzi.)

Kamil (gra jakąś głośną
sonatę.)

(Wszyscy zaczynają rozmawiać —
prawie równocześnie, w miarę
głośniejszej muzyki - gwar
się wzmaga.)

Prezes (do Lola.)

Co on gra, Lolusiu? —

Lolo

Jakąś sonatę.

Prezes.

Proszę, proszę — czy to Mayer-bera —

Lola

Zdaje się.

Radczyni.

Pięknie gra —

Konsyliarzowa

Ale się tłucze. Jabym tak na swoim fortepianie tłuc się nie pozwoliła.

Bankier (do hrabiego)

Ja nie amator takiej muzyki. To tylko głowa boli od tego. Offenbach, to mi muzyka. Co to za śliczny ten marsz z Schöne Mädchen —

tra la la la la la itd.

Pan hrabia zna to zapewne.—

Ja słyszałam to w Paryżu.

Hrabia (n. s.)

A to mnie bawi uporczywie.

Doktór (do Jadwigi)

Pani lubi muzykę?

Jadwiga

A pan.—

R. Pr. Jad. Dor. Nrer. Lup.

Doktór

Po obiedzie to jeszcze, jako tako — to sen sprowadza.

Miałem w mieście zawsze zgodzonego katarynkarza, który mi po obiedzie pod oknem przygrywał.

Jadwiga (śmiejąc się)
To był pański nadworny
muzyk —
(gra sig wzmaga)
Saturnin (do Pauliny)
Jest to krzesło. —
Paulina (niecierpliwie)
Ależ dziękuję —
Maurycy (do Kamila)
Uważasz jak cię słuchają?
Kamil
Widzę to.
Maurycy
Gra twoja jest parawani-
kiem, za którym, chowają
sekretne rozmowy swoje —

Przestań! (Daje mu znak ręką.)

Kamil.

Ależ to mnie wykrada —

Maurycy.

Zaręczam ci, że nie będą na-
wet uważać tego. —

Kamil wypycha nagle

(Wśród ciszy słychać równo-
cześnie dokończenie urwa-
nych rozmów.)

Radczyni

— całowali się, jak dzieci
kocham. —

Bankier

Dwa tysiące wydał na

nią; i uciekła z oficerem —

Lolo

Ależ fuszer! —

(Wszyscy zwracając się do fortepianu)

Co to? co to? —

Maurycy.

To koniec.

Bankier.

Bravi! bravi! —

Goście

Dziękujemy, dziękujemy. —

Lolo.

No, teraz powinniby poprosić o deklamacyą.

(zostaje, i poprawia kołnierz)

rzykał)

wstał

Prezes (siedząc do Kamila)
Prześlicznie, doskonale.

Jadwiga (zbliżając się także do Kamila)
Dziękujemy panu. —

Paulina (stoi zdumio-na — potem odzywa się)
Ależ to nie koniec przecie. —

Jadwiga (zmieszana)
Jak i mnie się coś zdawało. —

Maurycy (do Jadwigi z uśmiechem) Beethoven przed śmiercią skrócił swo-ją sonatę dla salonów o połowę. —

Kami

R. Dn. Jad. Mar

Jadwiga

Pan stałeś się bardzo uszczęśliwym, panie Maurycy. (siada z nimi przy środkowym stoliku, i rozmawia.)

Paulina (do Kamila ze smutnem zadąsaniem.)

Dlaczego pan to zrobiłeś? —

Kamil.

Widziałaś pani sama, że przeszkadzałem grą mojąj rozmowie. —

Paulina.

Ale ja słuchałam. A ja sądziłam, że pan dla mnie

grałeś!

Kamil

Zdawało mi się, że i pani przeszkadzam także.

Paulina

Nie dobry pan jesteś nie wdzięczny. Gniewam się na pana. Panie Saturninie, podaj mi pan rękę przejdź my się po ogrodzie (do Kamila) A z panem nie mówię już ani słówka, ani słóweczka.

Saturnin

Służę pani. (podaje jej ramię na stronie) Ciężyłem nitakosa (wychodzą)

Kamil.

Obraziła się. Mój Boże,
jakże ją przeproszę (idzie
na prawą stronę ku oknu
i patrzy w ogród)

Prezes (do Lola)

Cóż to nie myślą dawać ko-
lacyi? (patrzy na zegarek)
już wpół do dziesiątej.

Lolo

Pierwej będzie deklamacya.

Prezes.

To deklamujcie tutaj — a ja
wpadnę do kuchni przypilno-
wać kucharza. Cóż ten
bałwan sobie myśli? Szkoda

żem opuścił profesora —
— można było być, i tu i tu
przychodził.

Lolo

Aha — Maurycy już przy Jadwi-
dze. Jakąś żywą prowadzą
rozmowę. O czém oni
też mówią? (podchodzi ku forte-
pianowi i niby przegląda-
jąc nuty podsłuchuje.)

(Radczyni do konsyliarzowej)
Dobrze nas bawią — nie ma
co mówić.

Konsyliarzowa.

Gospodyni nie ma czasu. —
Widzisz pani co się dzieje. —

pokazuję na Jadwigę i Mau-
rycego)

Radczyni.

A małżonek poczciwy za-
gadał się z hrabią najlep-
sze. Kontent, że ma hra-
biego u siebie — Boże!

Konsyliarzowa

On taki hrabia jak ja. —

Radczyni (przysuwa się
do niej) E! czy pani wiesz
co? — Może służący powie-
dział? —

~~Konsyliarzowa~~ Pisok

Ja tak się domyślam. To
są z tych wód wszyscy

hrabiowie. —

Radczyni.

Wartoby się coś pewnego dowiedzieć. Jak dzieci kocham, dowiem się. —

Doktór (zbliżając się do Radczyni)

O czemże panie tak rozmawiają. —

Radczyni.

A o czemżeby jak nie o dzieciach naszych. Ja to cała nasza pociecha.

Konsyliarzowa

I biednym mnie mężu. —

Doktór (siada przy nich)

i rozmarią)

Maurycy (do Jadwigi)

Tak, zgadła pani — chcia-
łem pomówić z panią
o pewnym człowieku zako-
chanym.

Jadwiga (spuściwszy
oczy) Którego znałam daw-
niej. Czy tak?

Maurycy

Znałaś go pani.

Jadwiga

Szanowałam względem niego
bardzo.

Maurycy

Przyznajesz to pani?

Jadwiga

Szaleję —

Maurycy.

Więc pani nie jesteś mu już nieprzyjaciółką?

Jadwiga

Nie byłam nią nigdy. Jeżeli tak sądził, był w błędzie. Namowy ludzi i próżność własna obłąkały mnie chwilowo — ale dziś czuję, że go kocham bardziej niż dawniej.

Maurycy (spogląda na nią zdziwiony)

Także — pani?! —

Jadwiga (stłumionym głosem)

Maurycy, miej litość, nie nadużywaj mocy, którą masz nade mną. Nie udawaj, że mnie nie rozumiesz. Czy chcesz koniecznie, abym ci wyraźnie powiedziała, że cię kocham.

Lolo (na stronie)

Tes „ty" — idzie.

Bankier (na stronie)

No, teraz mogę być spokojny o moją żonę. Kochanka zaszachowałem tak, że się ruszyć nie może. [illegible]

tymasz ministeryalną
głową.

Maurycy (po chwili milczenia — wstaje i mówi do Jadwigi.) Nie budźmy przeszłości. Nam nie wolno już mówić o niej.

Jadwiga.

Więc próbowałeś tylko o ile upaść mogę. To było niegodnie panie Maurycy.

Maurycy.

Mylisz się pani — mówiąc o zakochanym, nie mówiłem wcale o sobie.

Jadwiga.

O kimże mię. —

Maurycy.

O Kamilu. Chciałem prosić pani, byś mi stała na przeszkodzie połączenia jego z panną Pauliną.

Jadwiga (powtarza machinalnie dość głośno)

Z Pauliną. —

Lolo (na stronie)

O Paulinie mówią. Ponieważ chce się o nią oświadczyć, aby pod tym pozorem — — rozumiem. To ryba. Podstawię ja ci stołka — czekaj — Saturnin mi w tém pomoże (odchodzi do ogrodu)

Jadwiga (zagrywając

wargi/

Więc pan o nim mówiłeś?

Maurycy (zmuszając się do spokoju)

Tylko o nim. —

Jadwiga (zmęczonym głosem) Ha, to okropne, takie upokorzenie. (idzie chwiejnym krokiem w głąb sceny)

Maurycy (do siebie — z wysileniem)

Milcz głupie serce. (stoi zamyślony)

Scena 6.

Ciż i Zuzanna — (następnie Służący)

Zuzanna (do Jadwigi)

Cóż – mówiłaś z nim? –

Jadwiga (nie przytomnie)

Z kim? –

Zuzanna.

Z hrabią – wszak obiecałaś.

Jadwiga (przypomi-

nając sobie)

Prawda. Pomówię z nim,

gdy skończy rozmowę z Augus-

tem. –

Bankier (do hrabiego)

A co – prawda, że zabawna histo-

rya – co? Szkoda, że tego przy

damach opowiedzieć nie moż-

na – byłoby śmiechu nie mało.

(wstaje i przechadza się po scenie)

Hrabia pociera czoło chustką. A to mnie wynudził. Nie ma tu co robić - jutro zaraz wyjadę - jak honor kocham. Mam już po uszy tego romansu.

Bankier na stronie z zadowolnieniem

Tom sobie postąpił dyplomatycznie - mogę sobie oddać tę sprawiedliwość. - Hrabia widząc, że tu nic nie wskóra, myśli wyjechać. Mówi, że na parę dni, a ja bym przysiągł, że tu nie wróci więcej. Poznał z kim ma do czynienia;

Doktor ciągle z prawą stroną Bankiera

Zuzanna (z głębi)

Auguście — proszę się na chwilę.

Bankier.

Służę ci z przyjemnością.

Jadwiga (idzie ku hrabiemu koło Maurycego)

Maurycy (do przechodzącej)

Więc mogę Kamilowi zrobić nadzieję, jaką w imieniu pani?

Jadwiga (chłodno)

To nie zależy wcale ode mnie. — (siada obok hrabiego)

Maurycy (idzie pod okno)

Kamil.

Sióx?—

(Maurycy zafrasowany)

Jak najgorzej. Nie ma nadziei.

Kamil.

Boże.— Co tu robić? (rozma-
wiają po cichu)

Jadwiga przestraszona
nieco)

Czy to prawda hrabio, że
teatr przyjeżdża w tych
dniach?—

Hrabia

Podobno, ale ja go się już nie
doczekam.—

Jadwiga

A to dlaczego?—

Hrabia

Wyjeżdżam.

Ladwiga

Jak niespodziewanie?

Hrabia.

Zdaje mi się, że to będzie
dla wszystkich bardzo obojętna
niespodzianka.

Ladwiga.

Mylisz się hrabio. Znam
kogoś, kogo ten nagły wyjazd
bardzo zasmuci.

Hrabia /na stronie/

O! akcye idą w górę /głośno/
Ta osoba może mnie wie że
teraz zachodzą pewne przeszkody –

Ladwiga.

Przeszkody można ominąć
lub zwyciężyć.

(Hrabina na stronie)

Widocznie chce, abym
został. Gotów jestem to
zrobić. Wszak w oczach
męża jestem zakochany w Zu-
zannie (głośno) Gdybym
wiedział, że bytność moja
jest tu komu potrzebną:—

Jadwiga

Ja panu mogę zaręczyć, że
tak jest.—

Hrabia

O! Pani! brak mi słów.—

(Konsyliarzowa z oczami

/pokazuje radczyni Jadwigę/

Radczyni.

Podomna. — jak dzieci kocham. —

~~Konsyliarzowa.~~ Pawa

Ja pani coś więcej powiem. —

/pochyla się ku niej i szepta/

Hrabia.

O! Pani — nie mam słów, aby ci wyrazić wdzięczności mojéj.

Jadwiga /z lekkim uśmiechem/

Więc pan kochasz tę osobę?

Hrabia —

Ubóstwiam. —

Jadwiga /j. w./

A jednak dotąd nie zrobiłeś pan żadnego stanowczego kroku.

Hrabia (n. s.)

Stanowczego kroku — o! nie myślałem, że to tak łatwo pójdzie. (głośno) Tłomaczy mnie brak sposobności. Gdyby chwilka rozmowy bez świadków (wzywa i patrzy na nią)

Jadwiga

Pomówię z nią o tém. — A teraz pozwól mi pan zająć się nieco obowiązkami gospodyni. Pójdę zobaczyć czy już po-

Dano kolacyą.

Hrabia

Służę pani. (Podaje jéj rękę i wychodzą boczkiem do ogrodu.)

Bankier (przerywając rozmowę z Zuzanną - biegnie za hrabią i Jadwigą.)

Ton to wszystko naczyna żartem. A! tego już za nadto.

Zuzanna (zatrzymując go.) Proszę się, nie przeszkadzaj im. —

p. l. B. Z. K. M.

Bankier

Jakto - Więc mu jeszcze mam pomagać umizgać się do mojéj żony. —

Zuzanna.

Jadwiga działa w mojem imie-niu. —

Bankier

Niech ona sobie działa w czy-im chce imieniu; ale ja nie pozwolę, aby on działał w mojem; (chce iść za nim)

Służący (przychodzi z listem)

Proszę pana. —

Bankier

Czego ty chcesz znowu?

(Zuzanna idzie do kanapy do konsyliarzowej, i rozmawia z nią)

Służący

Za panią z przod — — —

Bankier (przerywając mu) No, no, już wiem. (podbiera list i idź sobie. — (podchodzi na bok i otwiera list) Czego ona znowu chce odemnie — (czyta) Znowu ma pilny interes i chce, żebym zaraz przyszedł. A to sa, w porę wybrała. — Dawniej, kiedy miałem czas się kochać — to robiła ceregele, grała rolę wielkiej damy. A dziś ma interes — pilny interes. Co mnie do tego? Ja muszę teraz uważać,

Uwaga do Rad. Rad.

żeby kto do mojej żony, nie miał bliższego interesu. — Napiszę jej, żeby mi dała świę-ty spokój. Co mnie po tem? Ja z jedną sobie rady dać nie mogę. — (siada przy stoliku — dobywa kartkę z pugi-laresu i pisze.)

K. R. P. 7. B.O. Sch

Scena 7.

Radczyni (w rozmowie z do-ktorem) — Zuzanna (z konsy-liarzową) Kamil (pod ok-nem z Maurycym) Bankier (przy stoliku) Paulina, Saturnin, Lolo. (później) Prezes

Paulina (puszczając rękę Saturnina)
Dziękuję panu. — (patrzy w stronę gdzie stoi Kamil) To niegodziwie. Myślałam, że pójdzie za mną, że będzie przepraszał mnie! — On pozwolił, żeby ten stary nudził mnie swoją rozmową. Przecież nie sposób, żebym ja go przepraszała. O! nie daruję mu tego (szarpiąc chusteczkę idzie do fortepianu)

Lolo (biorąc Saturnina naprzód sceny)
Wiem wszystko, jak mamę

kocham.

Saturnin (skwapliwie)

No, no — mów, co takiego?

Lolo.

Maurycy kocha się w Jadwini.

Saturnin (ucieszony)

Przedziwnie, doskonale — będziemy mieli — moje zajęcie — panie nasze — umierały z nudów i braku skandalików.

Lolo

To nie dosyć. —

Saturnin

Nie dosyć? — Cóż więcej?

Lolo.

Maurycy oświadczył się

Jadwini z Paulinką;

Saturnin

O zbrodniarze.

Lolo (ucieszony)

A co — czyż nie pyszne mam wiadomości? Widzisz, że i ja nie próżnuję — (zaciera ręce i idzie w głąb sceny)

Saturnin (do siebie)

O Paulinę się ożenić chce — Paulinę i trzydzieści tysięcy chce mi wydrzeć? O nie doczeka tego. — Wypędzę go stąd co prędzej — zdyskredytuję go tą damą z pod dziewiątego numeru. Bo jestem

Bem. Prez L. Sad M. Wi.

pewny, że to on a nie kto
inny.

Prezes (przechodząc
śpiesznie) — (do Lola)

No, nareszcie podają już
na stół.

Lolo (z pośpiechem)

Ależ to być nie może, ja jesz-
cze nie deklamowałem.

Prezes.

Czyś zwaryował — teraz dekla-
mować, kiedy już na stół
podano. — Służę pani radczy-
ni dobrodziejce (podaje
jej rękę)

Radczyni (do konsy-

Siarzowej) Nareszcie, dobrze, o nas przypomniano.

Lolo (do śpiącego bankiera)

Kuzynku! —

Bankier (niecierpliwie)

Czego?

Lolo (głaszcząc go)

Mój złoty, zaproponuj, żebym coś zadeklamował!

Bankier (wyrywa rękę)

E! Daj mi święty pokój z deklamacyą.

Lolo idzie w głąb ku prawej

Saturnin (do siebie)

No, co zwlekać. Kujmy żelazo, póki gorące. (głośno, patrząc

na Maurycego) Obiecałem
państwu powiedzieć na-
zwisko adoratora pięknej
nieznajomej z pod dzie-
wiątego numeru.

Radczyni (spuszcza
ręce pierwsza i wraca)
No, no!

Wszyscy (zbliżając się do
Saturnina)
Mów, mów!

Rad. Prok. Dr Sam Prok. Lo Zur. B. Sat K. Mau

Bankier (szarpiąc
go za rękaw)
Saturnin, co ty gadasz?
Zmiłuj się, milcz, zgubisz
mnie. —

Saturnin (patrząc na bankiera zdziwiony — robi duże oczy — po cichu)

Więc to ty? — o! —

Wszyscy (otaczając Saturnina)

Mój pan, mój. —

Radczyni.

Jeżeli masz trochę ~~litości~~ serca człowieka do mnie, umieram z ciekawości. —

Konsyliarzowa

Prosimy pana. —

Bankier (szarpie go z cicha) Milcz — a przędzę ostatni twój

weksel. —

Saturnin (do siebie)

Co tu zrobić — tu, reputacya — tu, weksel. —

Bankier (do Lola)

Deklamujże przecie. — (głośno) Państwo pozwolą, że Loluś nam coś ładnego zadeklamuje.

Wszyscy (milczą)

Lolo (z gotowością wystepuje na przód sceny)

Skoro sobie państwo tego koniecznie życzycie — (staje w pozie — poprawia włosów i mankietów)

Reszta osób skupiona
koło Saturnina gestami
prosi go, by im powie-
dział tajemnicę.

Saturnin się ekskuzuje
mimicznie, że nic nie
i cofa się do ogrodu
wszyscy za nim. –

(Bankier także)

Loto (sam)

O! i ja kiedyś byłem
Paryżem –

A czy wy wiecie – co – – –

/ obraca się z podniesioną

Do góry ręką — Zobaczymy

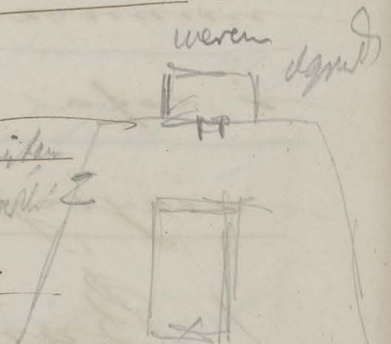
że jest sam — robinzońsku

przy mężnych.

Kurtyna

spada

Akt III



Duża sala czytelni — środ-

kiem długi stół zarzuco-

ny gazetami i książka-

mi — po bokach sofy —

jedne drzwi w lewej kulisie —

w głębi ogród i korytarz.

113

Scena 1a

IV. – Jadw.

Jadwiga – Księżna kaprielowa

Jadwiga (idzie korytarzem – trzyma list) z prawej.

list dla Jadwigi

List do mnie? Od kogo?

Księżna (idzie za nią)

Jakaś pani poleciła mi oddać, skoro pani wyjdzie z kaplicy. –

Jadwiga

Czy znasz tę panią?

Księżna

Nie. Pierwszy raz ją tu widziałam.

Jadwiga (do siebie)

Cóż to za tajemnica (patrzy

na list (Adres mój —
Żołaczny — przepieczętujesz)
„Daruj pani, że piszę do
niej nie znając, ani będąc
znaną." Przykry początek
pannie prosi o wsparcie —
pytał „udawałam się już
w tym względzie do męża
pani, ale mi dał odpowiedź,
której słowa wytłomaczyć
sobie nie umiem." — Racz
na mnie to rozciekawić —
pytał „Interes jest tego ro-
dzaju, że panią równie, jak
mnie obchodzić może. Do-
wiedziałam się, że hrabia

Kolanko bywa w domu pań-
stwa i stara się o siostrę
pani – otóż muszę panią prze-
strzedz, że hrabia ma żonę. –
Wiem to z pewnością, bo
właśnie ja jestem tą nie-
szczęśliwą żoną, którą on za-
niedbuje i oszukuje. Pragnę
tylko pomówić z panią w tym
względzie. Gdybyś mi
Pani mogła poświęcić chwil-
kę ~~czasu~~, proszę oznaczyć
czas i miejsce. (Do służącej)
Czy nie mówiła ta pani
gdzie mieszka? –

Służąca.

Pod „złotą gwiazdą" piętro pierwsze numer dziewiąty.

Jadwiga (do siebie)

A więc to owa piękna nieznajoma. Coby dał Saturnin za to, żeby teraz był na mojém miejscu i wiedział to, co ja wiem. Pójdę do niej zaraz, może będzie potrzebować mojej rady. Biedna Zuzanna, nie będę miała odwagi powiedzieć jéj tej przykréj nowiny. (odchodzi głębią)

(Spotkawszy doktora kłania mu się)

Scena 2a

Służąca Doktór.

/ściany/ Saturnin

z Korytarza — wchodzi [illegible]

Doktor /do Jadwigi/

/Do nóżek upadam pani — Dr. Jad.

dobrodziejce /widząc, że się

nie zatrzymuje – wchodzi

na scenę – do Służącej/

Wzywał mnie tu kto? –

Służąca — Sł. Dr.

Nie panie.

Doktor

Co by rzekł? – Pewnie ci się

nie chciało iść po mnie?

/po chwili/ Jak by mnie kto

wzywał – to jestem tu – rozu-

miesz? – Dasz mi znać.

/Służąca odchodzi/ Po co

Korytarzem –

właściwie ci ludzie do kąpiel
przyjeżdżają, to ja dalibóg
nie rozumiem – nikt niechce
chorować; albo jeżeli kto przy„
padkiem zachoruje, to woła
zaraz tego opasłego Ewary„
sta. Gdzie on się zna na
czém – nie jest nawet człon„
kiem towarzystwa lekarskiego,
nie napisał ani jednej rozpra„
wy w swojém życiu. Ani
to z chorym pogadać umie,
bo i o czém, kiedy on nawet
gazet nie czytuje. Księdza [z prawej przy lewe]
i bierze gazetę) Paryż dnia....
mruczy, po chwili) Nie – jakoś

nie jestem usposobiony (kładzie gazetę) Od czasu jak projekt małżeństwa z Zuzanną począł pisać w mojej głowie artykuły wstępne, koalicye państw europejskich mniej mię interesują, a najprzyjemniejszą dla mnie wiadomością telegraficzną teraz byłaby ta, któraby się zaczynała od słów: Dr Bonifacy Rzeszoto, kawaler lat - - - no, mniejsza o lata - z Zuzanną panną zapowiedź trzecia. (po chwili) Im więcej rozważam skutki tej koa-

koalicyi, tym więcej nabie-
ram ochoty do małżeńskiego
stanu. - Zuzanna ma wpływy
u różnych stowarzyszeń
religijnych - nie trudnoby
więc było o jakie dyrektorstwo
szpitala, które by mnie nie
wiele pracy kosztowało, - o
jaką synekurę. Nie potrze-
bowałbym wtedy marnować
zdolności moich na głupią
praktykę - i z wszelką swo-
bodą mógłbym się oddać
rozważaniu sytuacyi
państw europejskich.

Saturnin przechodzi

wesoły i mówi pod nosem/
Jak się masz Doktorze?
wzdłuż z lewej strony
/chodzi po scenie i mówi
do siebie/ Nie mogę wątpić
sprzyja mi. Wczoraj cały wieczór
rozmawiała ~~tylko~~ tylko ze mną;
Dałem jej delikatnie poznać
moje uczucia - zdawała się
nie słuchać, była roztar-
gnioną - to dobry znak.
Mokosa puściła w trąbę -
Co to za rozsądna dziewczyna.
Boś i cóżby za życie czekało
ją z tym gagatkiem? Gdy
przeciwnie ja jako człowiek
stateczny i doświadczony

będę umiał jej poprowadzić
i majątku jej użyć należycie
(staje) Każ na kórpiec
ustalą się i poczną żyć
z własnych kapitałów.
(chodzi po chwili) August
mi jej nie odmówi, jestem
tego pewny. Oddałem mu
tyle usług. Tylko, co Zu-
zanna powie, gdy się dowie
o tem. — Ha, darmo! Każ-
dyby mnie nazwał nieroz-
sądnym, gdybym mając do
wyboru między ośmioma
a trzydziestoma tysiącami
ty, chciałem poprzedzić, ~~[illegible]~~ -

między mną a Pauliną — wahał
się jeszcze.

Doktór (na stronie)
Tak, dziś stanowczo oświad-
czyć się muszę — nie ma co
zwlekać. Tylko jak? nigdy nie
praktykowałem tego (cho-
dzi po scenie krzyżując się
z Saturninem) Gdyby się po-
radzić kogo? Prawda — Sa-
turnina — (patrzy na niego)
Coś w wesołym humorze
(głośno) Saturninie.

Saturnin (zatrzymu-
jąc się przed nim)
A co? — —

Sat. D.

Doktór (zakłopotany)

(n. s.) Jak tu zacząć? (głośno)
Ty kochałeś się pewnie, nie-
raz, w twoich młodych latach?

Radca (urażony)

Mój kochany, mężczyzna
zawsze jest młody, dopóki
jest zdrów, silny. —

Doktór

Gdyby to kobiety tak my-
ślały, byłoby to nie źle,
szczególniej nam Doktorom,
którzy sami sobie świadec-
two zdrowia napisać możemy.
Ale cóż kiedy one wolą
wierzyć własnym oczom

i przenoszę młodszych.

Saturnin.

A ja ci mówię z doświadcze-
nia, że niezadługo się przeko-
nasz o tém — na dziś dość ci
tylko wiedzieć. — Doktorze!
zakochaj się — radzę ci, a odmło-
dniejesz — ożyjesz na nowo.

Doktór.

Dodajesz mi odwagi.

Saturnin.

Więc myślisz już o tém? —
To dobrze. — Powiadam ci
ménna jak pianka — pianka
przystojna, młoda —

Doktór.

w Kłosach opuszczone

trmająca się na polityce. –

Saturnin.

Ot, to mniejsza.

Doktór.

Jakto mniejsza? A właśnie gdybym się żenił?

Saturnin.

Ja zaś daruję już jej polityke, byleby była młoda, skromna – dająca się powadzić mężowi – no jaki taki posażek. –

Doktór.

Gdybyś mi doradził, jak się wziąść do tego. – Nigdy się do kobiet nie zbliżałem

więc nie mam jakoś od-
wagi do tego kroku.

Saturnin.

Ha, ha – w tém sztuka
trzeba umieć (schodzi i śpiewa)

Scena 3a.

Doktór – Saturnin – Bankier
(później) Hrabia z Jadwi-
gą – Zuzanna – Paulina –
Kamil (w końcu) Maurycy.

(Bankier wchodzi z bocznych drzwi)

z Kory Tam.

D. B. [illegible]

A tom się spracował!

Saturnin

Cóżeś robił takiego?

Bankier.

Grałem w karty z baronem Leszno. Wyobraź sobie, od trzeciej godziny bez wytchnienia.

Saturnin.

Szczęście?

Bankier.

Dyabła tam szczęście. Tysiąc guldenów poszło jak nic — ale ja się zrewanżuję — schodził! A wy co tu robicie? Ślęczycie nad temi głupiemi gazetami. O! Prawdziwi z was starzy kawalerowie.

Saturnin (urażony).

Mój kochany, bardzo cię proszę —

(Bankier.) D. B.

Cóż mi to za życie — tak
jak wy żyjecie? Tak ja byłem
kawalerem — to żyłem, ho, ho, ho.
Na każdym kroku, romansik
jakiś, jakaś awanturka — Ja
to passyami lubiałem.
Miałem ich też tyle, że
wam się ani śniło o czemś
podobnem.

Dorkoś siada na kanapie z prawej —

(Saturnin (na boku))

Zarozumialec.

B. Saturnin

(Bankier (siada i mówi z gustem) Ja mię —
tam raz w Wiedniu, vis à
vis

vis mnie mieszkała żon-
ka jednego urzędnika, mia-
ła, ładna brunetka. – Chcia-
łem jej dać poznać, że ją
kocham.

Doktór (m. s.)

To mi się przyda, gdy będę
chciał dać poznać wzajemnie
moje sentymenta (przysuwa
się do niego)

Saturnin

Nie masz się czem chwalić,
mój kochany. Każdy z nas
mógłby mieć takie awanturki,
gdyby był chciał. – Tym bardziej
to nieprzystoi tobie jako

żonatemu. – Znasz przysłowie –
jaką miarką –

Bankier (skonsternowany)

Jakto – więc myślisz, że mnie
by ktoś także mógł oszukiwać?

Doktór

No, mów dalej. –

Bankier (j.w.)

Mnie oszukiwać, ciekawym,
ktoby mnie mógł oszukiwać –
czy ja bym się dał oszukiwać?

Doktór.

No, opowiadaj dalej – więc
jakże jej to dałeś poznać –

Bankier (roztargniony)

Zaraz – ale bo ten gada

(n. s.) Ciekawym ktoby mnie mógł oszukiwać teraz — Hrabia sobie poszukał prze~~za damami kobiet~~

~~sam nie wie, co.~~ ~~(spostrzegł-~~
~~szy wchodzącego hrabiego, z Ja-~~
~~dwigą, Zuzanną, Pauliną)~~

Zuzanna idzie na lewo

Kamila — (n. s.)
Co to jest — hrabia jeszcze
tu — z moją żoną — tego już
zanadto — (przestaje)

Jadwiga (do męża)
A i ty tutaj? Ciebie naj-
mniej spodziewałam się
tu zastać.

B. Sat. Dr. [ ] J. Hr.

Bankier (na stronie)
Nie spodziewała się — dlatego
tu z nim przyszła — poczę-
kaj! — (głośno) A pan hra-
bia — pan jeszcze tutaj? —

Dr. [ ] Jad. B. Hr.

Arabia.

Zatrzymałem się jeszcze na jeden dzień — wypadł mi maleńki interesik (n. s.) A to cymbał, potrzebnie się tu znalazł. Myślałem, że tu będę mógł z nią swobodnie pogadać.

Bankiér (n. s.)

Maleńki interesik — hm — on to nazywa maleńkim interesikiem. ~~Zjé Dyabła, jeżeli mu pozwolę załatwić ten maleńki interesik.~~

odchodzi nieco wyląd

~~[illegible]~~ za wyraźnie [illegible]

Doktór (do bankiéra)

No i cóż — jakże się jéj

P. Kam Sat B. D. Jad. Klo. 2/|

oświadczyłeś? —

(Bankier /niecierpliwie/)

Ale daj mi pokój - nie oświad-
czyłem się całkiem - /p. s./ co
on do niej szepta / zbliża się
ku nim, nieznacznie, udając
że czyta gazetę

wyjdzie Sat.

Sytuacya: /Doktór koło
stołu - Zuzanna, Hrabina,
Jadwiga z prawej strony -
Saturnin, Kamil, Pantina
z lewej/

Hrabina /p. s./

Ani sposobu z nią pomówić.
/głośno/ Czy pani czytała
ostatni feuleton, bardzo za-

barwy (podaje jéj i nachyla
się)

Kamil (do Wandy)

Ależ to niepodobna.

Paulina

Wszelką pewnością. Tak,
tak, ten pan Maurycy mie-
niący się pańskim przyjacielem,
prosił o moją rękę Jadwigi —
Łobo mi to mówił.

Kamil

Teraz rozumiem, co znaczyły
jego słowa.

Paulina

A cóż panu mówił? —

Kamil

Że nie ma dla mnie nadziei.

Paulina

A! widzisz pan. Ale nie z tego — niech się nie cieszy — wo-lę iść do klasztoru, a żoną jego nie będę.

Kamil (z radości)

O! pani. Przez chwilę była (wstając) podstępny — ja mu tego nie daruję — pójdę i wyzwę go.

Paulina

E! daj pan pokój, żeby się na nic nie przydało. Lepiej pomówię z panem Saturni-nem — on ma względy u

u Jadwigi i Augusta może nam dopomoże / zbliża się ku Saturninowi /

w głąb

Saturnin / zbliżając się do niej z troskliwością /

P. Sat. B. D. Pet. Zuz.

O! Cóż nam panna Paulina dziś tak smutna?

Paulina

Kto się kocha bez nadziei ten nie może być wesołym.

Saturnin (n. s.)

Takież to najmne (głośno) Pani bez nadziei? Czy znalazłby się taki człowiek, któryby mógł być obojętnym w obec pani.

Paulina

Nie o to tu chodzi — ale ja nie
zależę od siebie. —

Saturnin

Wszak wuj nie będzie chciał
sprzeciwiać się szczęściu
pani; i skoro wybierzesz sobie
pani człowieka odpowiedniego — —

Paulina (podnosi nie-
śmiało oczy)

Otóż właśnie, że już wybrałam —

Saturnin (m. s.)

Nieoceniona. —

Paulina (nieśmiało)

Gdybyś pan chciał pomówić
o tem z wujem.

Saturnin

Ależ pomówię, pomówię nie-

złocznie (p.s.) Saturninie,
byś się pod najszczęśliwszą
gwiazdą rodził! —

Paulina (skłoniwszy
mu się wraca do Kamila)
pocieszona) Będzie, mówił
z wujem!

Doktor (wstaw) (na stronie)
„Może by teraz była sposobna
chwila — siedzi sama — śmiało —
(idzie ku Zuzannie)

na wejście Maurycego Hrabia odsuwa się od Zuzanny w głąb

Maurycy (wchodzi —
wita się z damami — z Kamilem,
który mu się zimno odkłonił
i mówi do Bankiera) „No —
panowie kapitaliści — po"

Doktor zbliża się do Zuzanny

powinnibyście się cieszyć. Do wojny nie przyjdzie; przynajmniej w tym roku — papiery poszły w górę — w tej chwili odebrałem telegram.

Bankier (n. s.)

Mnie jednak zanosi się na wojnę.

Doktór (który się już zbliżał do Zuzanny — wraca do Maurycego) Jakto — nie będzie wojny?

Maurycy

Nie doktorze. — (podchodzi ku Zuzannie i rozmawia z nią)

Doktór

Akurat, miałbym czas do ko-
chania się i ożenienia — (chce
iść ku Zuzannie, spostrzega
tam Maurycego) Znowu
zajęta. (pracą) i siada przy stole

Hrabia (do Jadwi-
gi zmienionym głosem, trzyma-
jąc gazetę w ręku) Jadwiga wstała i z Pła-
sz na przodzie sceny.

Czy pani była łaskawa prosić
tej osoby.

Jadwiga (głośniej)

Mówiłam z nią.

Hrabia.

I cóż — pozwoliła?

Jadwiga.

Dziś o zmierzchu tu w ogrodzie

koło altany –

Bankier (który czy-

wstaje z altanki

tając przedstawienie – n. s.)

Rendez-vous! ~~Goldgold~~ Kropfstein

bądź spokojnym i cierpliwym

Do czasu.

Sat K. G. (D. B. J. Hr. M. Zwill

Hrabia (daje znak

że mąż stoi) Mąż! –

Jadwiga

Nic nie szkodzi – nie słyszy –

Bankier (n. s.)

To się później pokaże *odchodzi na swoje miejsce*

Hrabia (do Jadwigi)

Odchodzę, by nie zwrócono na

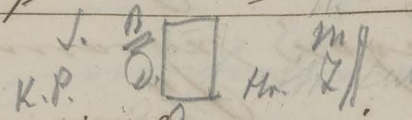
nas uwagi. Do widzenia –

w ogrodzie.

Jadwiga (na środku sceny)

A więc on, niezawodnie, do mnie adresował swoje uczucia — to smarek — o! odpokutuje za to. —

Hrabia (zbliża się do Zuzanny)



Zdaje mi się, że Pani życzyłaś sobie kiedyś poznać statuta towarzystwa „Drabiny cnót chrześcijańskich.” Napisałem o nie do mojej ciotki, która jest przełożoną tego towarzystwa.

Zuzanna

Ach hrabio, pan byłeś łaskaw pamiętać o tem. —

Hrabia.

Najdalej dziś lub jutro spo-
dziewam się — będę miał przy-
jemność doręczenia jej pani
wraz z dyplomem, na członka
tegoż zgromadzenia.

Zuzanna.

Ach, jakże ci będę wdzięczna
hrabio — doprawdy, nie mam słów.

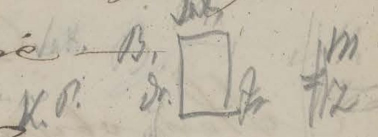
Hrabia (podaje jej
rękę) Bon soir. (kłania
się reszcie) — (na stronie)
Ten manewr był niezły.
(podchodzi w głąb)

Zuzanna (do Maurycego)
Cóż to za miły człowiek ten

hrabia, jaka szlachetność, dy-
stynkcya. (Jadwiga siada na dawnem m/scu)

Maurycy (niechętnie)

Jak — niewyraźnie.



Zuzanna

Pan zapewne nie podzie-
lasz mego zdania? U panów
człowiek z urodzeniem i
dobremi manierami musi
być à tout prix zbrodniarzem.

Maurycy

Tego nie powiem; ale —

Zuzanna

Ciekawam, co pan masz hra-
biemu do zarzucenia? —

Maurycy

Nic nie robi —

Bankier

Próżniak – utracyusz – dobrze pan mówisz –

Jadwiga (z uśmiechem)

Ależ obgadujecie nielitościwie tego biednego hrabiego.

Bankier (n. s.)

Ona go jeszcze śmie bronić –

Zuzanna

Więc według pańskiego zapatrywania, hrabia i tu w kaplicach powinien pracować. Może ma otworzyć jakie biuro komisowe.

Maurycy

Nie mówię tu o kaplicach

— Hrabia w ogóle nic nie robi.

Zuzanna

Bo nie potrzebuje — ma majątek.
Niech pracują ci, którzy
nic nie mają.

Jadwiga (reflektując
ją) Zuzanno! Cała rozmowa na miejscach

Maurycy

Przepraszam panią — majątek
nie tylko nie uwalnia od obo-
wiązków, ale je owszem mno-
żyć powinien — a hrabia nie
dopełnia nawet najpierwszych
obowiązków — zaniedbuje żonę —

Sat. B. D. Zuz. Jad. M.

Zuzanna (zmieszana) zbliża się nieco do stołu

Jakto żonę — jaką żonę? Panie
Saturninie, wszak pan hrabia

niema żony - nie może mieć
żony -

Saturnin

Zapewne niema, bo byłbym
o tém wiedział!

Maurycy.

Ale zmiłujcie się państwo, to
nie ma wątpliwości, wszak
znam jego żonę.

Zuzanna (z wzrastającym niepokojem) wraca do Maurycego

Sat.
B.
K. P. D. 2 m.

Znasz pan? - ależ to być
nie może, ty szałaś Jadwigo? -

Jadwiga

Podobno pan Maurycy
ma racyą. —

Bankier (siadając na miejscu)

Ma racyą? pr. s. Więc wie-
działa o tem że ma żonę i
pomimo tego – no! tak – to
jej właściwie do niczego nie
przeszkadzało.

Zuzanna (.

Ależ to niegodziwie.

Maurycy (uśmiecha się)

Że ma żonę – czy że ją zaniedbuje?

Zuzanna

To szkaradny człowiek.

Maurycy (j.w.)

Ale pełen dystynkcyi.

Zuzanna

Infamis.

Maurycy (j.w.)

Z dobremi manierami.

Zuzanna

Oszust.

Maurycy (j.w.)

Pełen szlachetności.

Jadwiga (do Zuzanny) wstając

Uspokój się moja droga - chodź ze mną - opowiem ci wszystko, Hrabia będzie za to srogo ukarany. Żegnamy panów (do męża) Ty pewnie zostaniesz jeszcze na kartach?

Bankier (ponuro)

Zostanę.

Jadwiga

Cóż tak kwaśny jesteś?

Saturnin

Augustowi dziś nie szczęści
się w karty.

Jadwiga (wychodząc z uśmiechem)

Kto nieszczęśliwy w kar-
tach, szczęśliwy w miłości.

Saturnin (n. s.)

Żebym dziś przegrywał
okropnie. —

głębią

(Zuzanna i Paulina wychodzą także — za niemi Kamil)

w głębi

Maurycy (zatrzymując Kamila), czy będziesz
dziś wieczór u siebie? —

Kamil (zimno)

Nie będę.

(wychodzi) głębią

Maurycy.

B. 9 [Sat] M.

Co się jemu stało? —

Bankier (do siebie zły)

Jaka ona sobie spokojna —
jakby nigdy nic. Zobaczysz
ty, co ja umiem. — Ale
co zrobić? Noż ten gał-
gan będzie chciał się strze-
lać, albo zrobi ze mną
jaką awanturę (chodzi —
natrafia na Maurycego)

9 [Sat] B. M.

Panie Maurycy — pan
jesteś człowiek rozsądny
i zacny — doradź mi, co
ja mam zrobić? Ten gał-
gan hrabia miłość, że za-

zaniedbuje własną żonę, ale mi jeszcze moją bałamuci

Maurycy.

Ależ to niepodobna.

Bankier.

Jakto niepodobna? W tej chwili dali sobie rendez-vous w ogrodzie o zmierzchu. Cóż pan na to?

Maurycy (zmieszany)

Przestraszyłeś się pan pewnie.

(n. s.) Miałażby Jadwiga zapomnieć się do tego stopnia — ratujmy ją — Pójdę do hrabiego i zmuszę go, aby wyjechał natychmiast i nie kompromitował jej. —

Bankier.

I cóż ?

Maurycy (z udanym spokojem)

Ale, śmiej się pan z tego — zażartowano z pana. (odchodzi)

Bankier. głośno

Tak, śmiać się — on mi się jeszcze śmiać każe. Dobrze sobie się śmiać, bo cię to ani ziębi, ani grzeje. (schodzi) To okropne. I nawet sobie sekretu z tego nie robiła; mówiła tak głośno, jakby to była jaka zwyczajna rzecz. O kobiety! — Ja dla niej byłem — (zatrzymuje się

się) No — co innego ja — nam
mężczyznom to wolno. —

Saturnin (staje przed
nim z miną seryo)

Auguście! — powiedz mi, co
ty masz przeciw mnie?

Bankier (zdziwiony)

Co przeciw tobie? —

Saturnin

Tak. — Dlaczego tamujesz
mi drogę do szczęścia? —

Bankier (j. w.)

Ja?

Saturnin

Paulinka powiedziała mi,
że ty sprzeciwiasz się nasze-
mu połączeniu. —

Bankier (zgniewany)

Dajże mi ty pokój. — Ja teraz nam czas myśleć o two-jém połączeniu — mnie tu inne połączenie w głowie — Tymże nie wiesz?

Saturnin (skwapliwie)

Co się stało?

Bankier (nachylając się ku niemu)

Hrabia chce mi rogi przyprawić — rozumiesz? — Tobie, jako zaufanemu przyjacielowi, mogę to powiedzieć.

Saturnin (j. w.)

Zkądże wiesz o tém? —

Bankier

Ależ wiem, wiem. Dziś o zmroku w ogrodzie, dali sobie rendez-vous. — Tylko proszę cię o sekret. Żeby się to nie rozniosło, bo tu idzie o mój honor. — Pójdziemy tam we dwóch — dobrze? — Będziesz mi potrzebny, gdyby ten gałgan chciał się dopuścić względem mnie jakiej niegrzeczności. — Ja idę po rewolwer.

Saturnin

Będziesz się z nim strzelał?

Bankier

Tegoby jeszcze trzeba było! —

weźmę dla bezpieczności.

Tylko sekret, proszę się.

Saturnin

To się rozumie – sekret –

(Bankier odchodzi głębią)

Saturnin

Tylko radczyni muszę powie-
dzieć w sekrecie – jaź to ucieszy –
ona lubi passyami takie
skandaliki. – Czy tak, czy tak –
rozgłosi się ta sprawa, bo ludzie
nie umieją trzymać języka
za zębami; a nie darowałbym
sobie tego, gdyby się radczyni
od kogo innego pierwej do-
wiedzieć miała. – Spieszmy.

(chce odchodzić)

Sat. D. [ ]

Doktór (zatrzymując go)

Odchodzisz? — A ja chciałam
ci się naradzić w kwestyi
mojego małżeństwa.

Saturnin

Masz jeszcze czas na to.

Doktór (do siebie)

Tak. A ja się bałem, że mi
już minął piąty krzyżyk — —
(siada do gazet)

na swojem miejscu

Scena 4ta

z konfitur [illegible]

Lola — Saturnin — Doktór
później Prezes potem Maurycy

Saturnin

Lolusiu, coś ci powiem —
ale pod sekretem (szepta mu
do ucha)

w głębi L.S.

D [ ]

Loło

Wiém — i już, rozgadałem:

Saturnin

Że schadzkę sobie naznaczyli?

Loło (z zajęciem)

Tego nie wiem.

Saturnin (tryumfująco)

A widzisz!

Loło

No mów — na miłość boską:

Kiedy? gdzie?

Saturnin

Tu w ogródzie — koło altany — o zmroku — ale sza! sekret

(odchodzi) w głąb

Loło.

L. 9

Spieszę w tej chwili do ~~kon-systorzowej~~ Prokuratorów — ta kobieta gotowa mnie zdusić z radości, jak jej to powiem.

Doktór (zastępuje mu drogę)

Mój Lolusiu, chciałem ci się poradzić w jednej kwestyi — w kwestyi mego małżeństwa.

Lolo

Ale daj mi spokój Doktorze — gdzie ja mam czas na takie głupstwa (odchodzi)

Doktór

Głupstwa? no komuż tu

teraz wierzyć? – Jeden mi
małżeństwo chwali – drugi
gani. –

2

<u>Prezes (przechodzi)</u>

P. 2 Otóż jestem – dobry wieczór
Doktorze. – Przyszedłem, żeby
mi powiedział, że my starzy
od nich się odłączamy. –
Zobaczymy co też on mądrego
wymyśli? Ale ja sobie nie
wielkiego nie obiecuję. Bo
to tym młodym panom się
zdaje że ~~stowarzyszenie~~ pomysł to z rę-
kawa wytrząść można. To nie
tak łatwo. – <u>(przechodzi i ogląda
się)</u> Ale cóż to znaczy? ma
być zgromadzenie, a

żadnego przygotowania nie widzę. Ani talerzy, ani na-krycia — żeby choć był dzwo-nek i cygara — ale i to nie. Zaraz widać, że nie fachowy człowiek, wziął się do nie-swojej rzeczy. (patrzy na zegarek) I jeszcze każe czekać na siebie. — Ha, cze-kajmy — niech widzi jak my starzy umiemy być punk-tualni. — Tymczasem przej-rzymy sobie gazetki — nie pamiętam już kiedy czytałem gazetę, lub książkę jakąś albo to jest czas na to?

siada i czyta

Doktór (przysiadając się do niego)

Mój prezesie, powiedział mi, jak się ty miałeś, że nie — w jaki sposób —

Saturnin (wraca)

A to co? — Jeszcze go nie ma? —

Prezes.

A widzisz. —

Saturnin

Pewnie poszedł do restauracyi zamówić kolacyę. Powinien by się spieszyć, bo ja nie myślę się tu długo bawić. —

Prezes.

Ani ja – boć po co? Obierzemy nas, panie dobrodzieju, prezesa, wice-prezesa, sekretarza, zjemy kolacyjkę, powie się parę toaścików – i basta.

Saturnin.

A, bardzo naturalnie. –

Prezes.

Ja lubię wszystko krótko, węzłowato. – Jakeśmy nas panie dobrodzieju zakładali towarzystwo – a! otóż on. –

Maurycy (wchodząc prędko)

Przepraszam bardzo, żeście panowie nieco czekać musieli –

spóźniłem się nie z mojej winy –
~~p. St~~ Stasiego nigdzie odszukać
nie mogłem, co tu zrobić? Ach
jak mi nie na rękę to dzisiejsze
wezwanie – (głośno) Nie będę panów
dłużej zatrzymywał – siadajmy –

Saturnin (na stronie)

Cóż to nie będzie kolacyjki – a to
szkandał. –

Prezes (siada poważnie)

Któż prezesem?

Maurycy.

~~Prezesem?~~ A nam po co prezesa –
jest nas zaledwie czterech –
będzie to więc tylko pogawędka –
maleńka pogawędka (siadają)
Idzie o to. – ~~Widzę w kraju~~

Jest w społeczeństwie naszem dużo takich ludzi,

wśród których nie ma

naszym dużo stowarzyszeń, które
jak grzyby rosną i upadają. Jest
także w społeczeństwie naszem
dużo takich, którzy pozornie
krzątając się, właściwie nic nie
robią, bo praca ich nie ma
celu, nie ma podstawy — są
to tak zwani „pracowici próż-
niacy" (Saturnin, Prezes,
Doktór poruszają się) o tyle
szkodliwsi od zwyczajnych
próżniaków, że gdy tamci nic
nie robią i spokojnie wegetują,
ci, albo robią źle, albo prze-
szkadzają drugim robić
dobrze. Otóż ja w miejsce
tych istniejących a nic

Otóż ja sądzę panowie, że obowiązkiem ludzi uczciwych jest podać sobie w tym względzie ręce dla udoskonalenia takich pożytków społeczeństwa i zmuszenia ich do nowej formy i uczciwej pracy.

produkcyjnych towarzystw

miał tym zamiar założenia

stowarzyszenia „pracy i pomocy." –

Prezes (przeczytawszy)

Proszę o głos. – Czy mam głos? –

Maurycy.

To się rozumie.

Prezes

Panowie! Przedewszystkiem

muszę panów uprzedzić, że

nigdy nie usuwałem się od

pracy publicznej i jakkolwiek

przeciążony jestem obowiązka-

mi, jednak, gdyby żaden

z was panowie, nie chciał

zostać prezesem proponowa-

nego przez pana Maurycego

stowarzyszenia — ja ofiaruję się podjąć ten ciężar — i nie cofnę się.

X do Ex.

Maurycy (przerywając mu) ~~Ale w takim razie~~ Przepraszam — to nie będzie żadne ~~[illegible]~~ ~~miejsce to~~, aby stowarzyszenie to, stowarzyszenie. — i tem się wyróżniało, że nie będzie miało ani prezesów, ani statutów, ani sesyj... (Prezes, Doktór, Saturnin poglądają na siebie i ruszają ramionami) Każdy przystępujący ~~[illegible]~~ do urzeczywistnienia mego projektu wystarczy, jeśli jeden drugiego zobowiąże słowem ~~Do tego~~ ~~tego~~ ~~stowarzyszenia~~ — i przykładem zobowiązuje się stawić w rzeczy... nego człowieka do pożytecznej pracy, do tępienia próżniactwa objawiającego się u nas pod tylu postaciami — a prócz

tego ludzie intelligentniejsi i bogatsi ozowiązą się cząstkę swej pracy poświęcić dla biedniej- szych od siebie. —

Prezes.

Nie rozumiem.

Doktór.

Ani ja.

Maurycy.

Zaraz to panom wytłomaczę — Zjeżdżamy się np. tutaj co rok dla zdrowia i przyjemności. Bawimy się i weselimy, ale wesołość nasza dziwnie smutnie odbija się na tle tego ludu ciemnego i biednego

wśród którego żyjemy. Czyż
to nie jest naszym obowiązkiem,
krom cząstkę tych pieniędzy,
które obracamy na zabawy i
przyjemności, obrócić na
popieranie dobra tego ludu,
a cząstkę czasu przesyconego
zatargami na rozjaśnienie
ich pojęć i nauczanie. - To
samo w szerszych rozmiarach
możemy robić w mieście i
każdy w swoim zakresie. -
Wam, panie Doktorze! upr. odłożysz
parę godzin dziennie na
bezpłatne leczenie biednych.

Doktór /m. 4/

niemożna

Nie słuchim.

Maurycy

Pan wys.: panie prezesie ponieważ się zajmujesz (robi pauzę przeciągłą) przepraszam pana, że spytam, czém się pan zajmujesz? —

Prezes (zakłopotany)

Mój panie ja się wszystkiem zajmuję - mało może jest ludzi, którzyby tyle dla kraju pracowali, ~~ale~~ ja nie mam czasu na takie dziecinne zajęcia, jakie pan proponujesz. —

Maurycy

Cząstkę więc téj pracy poświęcisz pan ~~biednym~~ dla drugich. — mniej wykształconym. —

~~Prezes (n. s.)~~

~~Jak, ja i inni mamy czas na to.~~

Maurycy.

Przy urzeczywistnieniu idei znajdzie się czas na to —

Pan Saturnin także ma zapewne jakie zajęcie.

Saturnin (n. s.)

Cóż on tu myśli czynem z nami robić? —

Maurycy

Kapitalista ofiaruje ubogim cząstkę kapitału — uczony cząstkę nauki itd.

No jak się panom ten projekt podoba?

Prezes (do Doktora)

Waryat, czysty waryat. —

(głośno) No tak, ale nie
praktyczny. —

Maurycy.

Przy dobrej woli....

Saturnin (m. s.)

Niema tu co robić - kolacyjki
już z pewnością nie dadzą. —
(patrzy na zegarek) Ósma —
Bardzo żałuję, że będę mu-
siał panów pożegnać, ale
muszę odwiedzić mego chorego
przyjaciela. Biedak jest tu
sam — opuszczony —

Prezes (patrząc na
zegarek) Już ósma. - To
i ja nie długo już zabawię

z panami. Mamy posiedzenie.

Doktór.

Po mnie sparaliżowany ba-
ron już trzy razy posyłał.

Maurycy.

Nie będę więc panów zatrzy-
mywać dłużej, ale zama-
wiam sobie obszerniejszą
pogawędkę o tym przedmio-
cie w sposobniejszej chwili.
Panowie tymczasem rozwa-
życie mój projekt i osądź-
cie, czy jest możebnym. —
Żegnam panów. (pn. s.) Muszę
odszukać hrabiego (odchodzi) (Do ogrodu)

Saturnin.

~~/n. s/ Zobaczysz, mnie ty tu więcej. —~~

~~Prezes, Saturnin, Doktór~~

~~/patrzą po sobie/~~

Prezes

No, cóż wy na to? — D. Pr. Sat.

Saturnin.

To oryginał — słyszał kto, coś podobnego? —

Prezes.

Stowarzyszenie bez prezesa.

Saturnin.

~~Posiedzenie bez kolacyi.~~

Doktór.

A zaraz nic, rób za darmo. Mądry! —

Prezes schodzi

Młodzik- widzicie go, będzie nam tu nauki dawał!

Saturnin.

Taki mi pracowity.

Doktór.

Fiksat! — Dr. Fr. L. Sat

Lolo przychodzi

Saturnin

Szkoda, że ciebie nie było, i tobie by się coś było dostało.

Lolo. (odchodzi trochę w głąb)

Od kogo?

Prezes.

A od tego pana Maurycego.

Lolo.

Cóż takiego?

Doktór.

Powiedział nam tu kazanie.
Trzeba ci było posłuchać. —
(odchodzi ku prawej)

Prezes

No, niby nie mam, bo prze-
cież tego do siebie stosować
nie możemy. — (odchodzi ku prawej)

Lolo

Kto on? On śmiał — ten
Sodomczyk.

Wszyscy (przera-
Wracając
żliwie) Sodomczyk? —
Opowiedz! —

Lolo

Jakto nie wiecie? —

Wszyscy.

Nie, mów, mów, zmiłuj się.

Prezes.

A! złapiemy ptaszka.

Lolo

Bałamuci mężatki.—

Doktór

On?—

Lolo

Z jedną dziś ma mieć schadzkę w ogrodzie

Saturnin.

Ale mieszka fakta — to nie on — to hrabia —

Lolo

Ależ Maurycy.

Saturnin.

Ależ nie - wiem, to przecie
od Augusta.

Lolo.

A ja widziałem na własne
oczy.

Wszyscy

Coś widział? -

Lolo.

Słyszałem, jak sobie robi-
li wyznania miłosne

Prezes.

Miłosne wyznania! -
Ten człowiek śmiał być
założycielem stowarzyszenia. -

Co za bezczelność?—

Saturnin.

Być może, że August w pośpiechu pomylił się mówiąc mi o hrabi. O! cobym dał za to, żeby to był Maurycy.—

Doktór.

Dopierobyśmy mu się odpłacili za jego kazanie (zacierając ręce)

Prezes.

Spytalibyśmy się go, czy bałamucenie mężatek wchodzi także w zakres stowarzyszenia „pracy i pomocy."—

Dr. Dr. Sat. L.

X

Saturnin. (wchodząc między Dr. i Lolą)

Dr. Dr. Sat. Lol.

Panowie! Trzeba nam
działać ostrożnie, żeby ptasz-
ka nie spłoszyć. Gotów nam
się wymknąć. — O zmierzchu
zbierzemy się wszyscy koło
altany.

Doktór (biorąc laskę (idąc w głąb)
i kapelusz)

Ja niezwłocznie się stawię. —
Wpadnę tylko po szal do
domu.

D. L. P. S.

Lolo (obraca się ku niemu) idzie w głąb za stołu

Aha — po szal. — Idziesz pewnie
o wszystkiem powiedzieć Frutko-
wnikowej

Doktór

120/8 | 4/25

Ale, Boże uchowaj—

Saturnin. (zastępując u drzwi)

Doktorze, pamiętaj, że to sekret. (odchodzi ~~drzwiami bocznemi~~ głębią do ogrodu) S. ☐ L. P.

Doktór.

To się rozumie. (~~odchodzi~~ na prawo ~~w korytarz~~)

Lolo (p. s.)

A ja pędzę po ~~konsyliarzowę~~ Prokuratorową (wychodzi ~~tamże~~ na prawo) P ☐

Prezes.

Pójdę sprowadzić Jadwi-
nię na tę komedyę. Niech
zobaczy jakiego miałaby była
męża, gdyby nie była ustą-

strata nad wszystkiem.

(idzie w korytarz.) na prawo

Scena 5ta

(Zmierzch.)

Maurycy w ogrodzie (Apolinary) Sa-dowiga – (później) Zuzanna i Paulina – (potem) Lolo, Radczyni, Konsyliarzowa (pod końcu) Okwiacy

Maurycy (wchodzi zasępiony)

Dałoż się. Nie mogłem prze-szkodzić tej nieszczęsnej schadzce. Nigdzie hrabiego nie spotkałem. – (staje przy oknie i patrzy w ogród) z lewej

pewnie już tam są. – Jadwiga będzie zniesławioną. – Biedna, żal mi jej, bo nie ona sama tu winna, ale ci wśród któ-rych żyje, a którzy własnym przykładem nie umieli jej wska-zać innego celu życia jak za-spakajanie chorobliwych za-chcianek duszy. – Po jej zgubiło. – (zamyśla się)

Jadwiga (wchodzi)

Maurycy (na szelest sukni obróciwszy się – z radością) Ach. – Jadwiga jeszcze tutaj; mogę ją więc ocalić. (zbliża się do niej z pośpiechem)

Nam, zaklinam panią – nie„
chodź tam; mąż wie już o
schadzce z hrabią i jest w o„
grodzie.

J. M. Jadwiga (patrząc
mu w oczy śmiało – poważnie)
Więc i pan to przypu„
szczałeś? –

Maurycy (wahająco)
Miałożby to być nie prawdą? –

Jadwiga
Także nizko musiałam
już upaść w pańskich o„
czach, jeżeli pan nie wahałeś
się posądzić mnie o coś po„
dobnego.

Maurycy (z radością)

O dziękuję, ci pani za te słowa – one mi wracają znowu wiarę.

Jadwiga (chłodno)

J. M. Nie rozumiem doprawdy rado„ści pana po wczorajszej naszej rozmowie. – Mężczyzna, który tak obchodzi się z kobietą, jak pan wczoraj ze mną się obszedłeś, może ją tylko albo znienawidzić lub nią pogar„dzać. –

Maurycy

Więc masz mi pani za złe, żem nie chciał, abyś za„

pominąła, obowiązków swoich,
żem nie dozwolił, abyś upadła —
(niższej wzruszeniem) abyśmy upadli
oboje. — (spuszcza oczy) Nie przy-
łaś pani wiele, mnie to koszto-
wało, ale osądź, czy nie powi-
nienem był tak zrobić. —

Jadwiga (wzruszona)

Teraz rozumiem pana —

Maurycy (j. w.)

Chciałem, abym tę, której
mi już kochać nie wolno —
mógł szanować. —

Jadwiga

Panie Maurycy — jesteś zacnym
i szlachetnym. Będę się

starała być godną przyjaźni pańskiej.—

Maurycy.

Do tej małej pani wszelkie prawo (całuje ją w rękę)

Jadwiga.

O! czemuż inni nie są tobie podobni panie Maurycy; życie moje niebyłoby takie jałowe, męczące.—

Maurycy

Nadaj pani cel twemu życiu, a nabierze dla ciebie uroku.— Masz pani majątek, jesteś kobietą — to są dwie potęgi, któremi można zrobić wiele dobrego.

Jadwiga

Dziękuję panu za te rady — nie da-
jesz ich naprózno. — O! czemże się
odwdzięczę panu za to, co dla
mnie uczyniłeś? —

Maurycy.

Robiąc szczęśliwymi innych,
gdy sam w zupełności nigdy
być nie mogę. Przypominam
pani biednego Kamila —

Jadwiga

Przyrzekam to panu — P. Z. J. M.

Zuzanna i Paulina przechodzą

Zuzanna

No jesteśmy — cóż? Komedya już
się zaczęła?

Jadwiga

Zdaje się, że już.

Zuzanna

Zaraz przyniosę światło! —

Jadwiga

Cicho, ktoś idzie. — (usuwa-
ją się na bok)

L. R. Pr. M. P. Z. J. w gromadce /A./ lewej na przodzie sceny

(Lolo na palcach idzie
przez korytarz i daje znak
idącym za sobą)

Tędy, tędy panie —

(przechodzi za scenę)

(Radczyni i Konsyliarzowa
potulone szalami, mantylkami
przechodzą za nimi w ogród)

[illegible] Lampy

(Służący wnosi lampy
na scenę) z prawej z korytarza —

Jadwiga (patrząc na Radczynię i Konsyliarzowę)

Nie brak będzie widzów. -
Hrabia dobrą dostanie nauczkę.

wstępują się w dawny porządek

P. Z. J. M.

Maurycy

Ale z kimże hrabia w lasówi- nie ma schadzek?

Jadwiga (śmiejąc się)

Z własną żoną, która tu za nim przyjechała, upomnieć się o swoje prawa.

Maurycy (śmiejąc się)

Jego żona! - Teraz rozumiem wszystko - (śmiejąc się idzie w głąb sceny)

M.

P. Z. J.

Zuzanna

Chodźmy!

Scena 6.

Ciż i Prezesowicz – po chwili Saturnin – potem Bankier

Prezes (wchodzi nie uważając Maurycego)

Dobrze, że tu jesteście – chodźcie – zobaczycie coś arcyciekawego – wyobraź sobie Jadwiniu ten lampart Maurycy ma schadzkę miłosną –

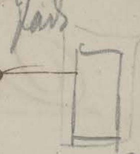
Maurycy (zbliżając się)

Czy pan o mnie mówisz?

Prezesowicz (zmieszany – robi duże oczy) A – pan –

— to jest — ten tego — właściwie to —
— nie ja — (starając się uśmiechnąć)
Tak sobie żarcik — nic wię-
— cej —

Jadwiga (śmiejąc się
— idzie w głąb sceny) ku prawej:



Saturnin (przypadając
— raptownie) P. Z. Sat. M. Pr.
Światła — dajcie światła —
te scenę warto oświecić, jak
honor kocham.

Prezes (patrząc to
— na Saturnina, to na Mau-
— rycego) zbliża się do Sat. P. Z. Sat. Pr. Mau.

Jaką scenę? —

Saturnin (pocieszony)
Wszystko idzie wybornie

przecudownie.

Maurycy.

Jakto – przyjaciel pański ozdrowiał? –

Saturnin (patrząc na niego)

Ja tu miałem ważniejsze rzeczy do roboty –

Maurycy (drwiąco)

A to przepraszam. Pan jesteś niezmordowany. –

Zuzanna (przeciekawiona)

I cóż? –

Saturnin (powracając do pierwotnego humoru)

Powiadam wam – pękać

ze śmiechu. August przyjdy-
bał hrabiego, ze swoją żoną
właśnie w chwili — —

Jadwiga (zbliżając się)

Ze mną? — Pan. Zw. Jad. Sat. Pr. M.

Saturnin (zdziwiony)

A kto? pani ta — któż więc
jest tamta dama. Na honor,
rzecz zaczyna być coraz cie-
kawsza — spieszmy (bierze
lampę i idzie do bocznych
drzwi, w których spotyka
bankiera wchodzącego z kwa-
śną miną)

Bankier (wchodzi)

Saturnin (do Bankiera)

Wiesz — omyliliśmy się, to nie twoja żona — B.S.

Bankier (P.Z.j.) P.M. odwraca rozmawiając ku lewej.

Wiem. Cicho bądź. To ta dama z pod dziewiątego numeru.

Saturnin

Aha! Więc on ci tę podszedł!

Bankier

Dyabła tam podszedł — to była jego żona. Szczęściem, że mnie puścił na sucho.

Saturnin

Jego żona — (do siebie) co za rozmaitości — ja oszaleję z radości, tyle materyału

na jutro (głośno) Wiecie państwo kto była ta —

Bankier (chwytając go za surdut)

Milczże głupcze !

Saturnin (nie słuchając go przechodzi na drugą stronę)

P. Z. J. B. S. P. M.

— ta dama z pod dziewiątego numeru.

Jadwiga (śmiejąc się) Żona ! — P. Z. Jad. B. S. P. M.

Maurycy (kończąc) Hrabiego Kolanko —

Bankier (na stronie) Wiedziała o tém. —

Saturnin (patrząc osłupiały na wszystkich)

Jakto już wiecie? - Mież to zdrada - Ja nie pozwolę żebyście wiedzieli pierwej odemnie - P.Z. Jad B. Jat. P.M. (1.)

Jadwiga (zbliżając się do męża, z uśmiechem) P.Z. (2.) J.B. P.M.

A ty jak drugi raz będziesz chciał kompromitować mnie twoją zazdrością, staraj się pierwej sam być wolnym od różnych grzeszków -

Bankier (pokutnie)

Cóż przez to rozumiesz - przecież nie przypuszczasz -

Jadwiga (pokazuje mu kartkę)

Hrabina powiedziała mi wszystko i jedynie przez wzgląd na mnie przebaczyła ci ten obrażający list, który do niej wczoraj pisałeś— Sądziłeś, że znalazła w tobie opiekuna w podróży, i dlatego pozwalała wyświadczać sobie małe usługi— a nuż pan tymczasem—

Bankier (j.w.)

E! to głupstwo – to nic – to tylko tak dla żartu. Proszę cię Jadwiniu – oddaj mi tę kartkę.

Jadwiga

Oddam, ale pod warunkiem.

Hrabia

Cóż to za warunek. —

Jadwiga

Że zezwolisz na małżeństwo
Pauliny z tym, którego sobie
wybrała. —

(Saturnin, na boku)

Saturninie! — cieszy się — go-
dzina twego szczęścia wybiła —

(Bankier) (do Jadwigi
po cichu) P.Z. J.B. Sat. P.M. / mięso w głębi

Ależ zmituj się, on za stary
dla niej. (do Pauliny) Czy
ty w istocie koniecznie chcesz
iść za Saturnina? Z.J. P.B.S. [ ] P.M.

Zuzanna z pałacyku idzie w głąb

(Paulina zdziwiona
głośno) Za Saturnina!? —

(Bankier)

No, jakże — Saturninie —

wszakże ty prosiłeś mnie o
rękę Paulinki –

Paulina

Kto – pan? (wpada w szalony
śmiechu i chodzi po scenie)

Saturnin (n. s.)

Jom się grubo przerachował! –
O! głupio! –

Paulina (j. w.)

Więc pan sądziłeś – ha, ha, ha – idzie w głąb

Saturnin (n. s.) Z. Ja [ ] P. M. P. B. Jat.

Zatabrz położenie – Jak tu
wybrnąć. (głośno) Ależ
gdzież tam Auguście jesteś
w błędzie.

Bartnik

Jakto? Wszak sam mi mówiłeś
przed godziną tu na tém miejscu,
że Paulinka się uważała, iż stoję
na przeszkodzie twemu połą-
czeniu —

Saturnin.

Z panną Zuzanną (pr. s.)
Panący breytiry się chwyta.

Bankier.

Z Zuzanną! Więc ty o
Zuzannie mówiłeś?

Saturnin

Rozumie się —

Zuzanna (skromnie)

Jakto o mnie? —

Saturnin (zbliżając

się do niej z galanteryą)

Jeżeli pani nie będzie-
miała nic przeciw temu.

Jadwiga (z uśmiechem)

Cóż - Zuzanno -

Zuzanna (z determina-
cyą) Ha! (podaje Saturni-
nowi rękę, którą ten całuje)
Lepszy rydz, jak nic. -

Prezes (w głębi - za-
żywając tabakę)

No, to przecież. -

Scena 7.

Ciż i Doktór (potem) Kamil
(w końcu) Lolo, Radczyni, Kon-
syliarzowa)

Jadwiga zbliża się do niego.

Z. S. D. [ ] D. P. M.

J. B.

Doktór (odchodząc do Prezesa)

No i cóż? — była schadzka?

Prezes.

Była, ale dyabła warta — mąż za żoną poważnie mu po cichu

Z. S. D. [ ] D. P. M. J. B.

Bankier (do Jadwigi)

Więc za kogóż właściwie chce się wydać Paulina?

Jadwiga (mówi mu po cichu)

Doktór (do Prezesa)

Pak. pr. s. Warłoły i mnie o małżeńskiej schadzce pomyśleć. — Teraz może byłaby najstosowniejszą pora oświadczyć

się o Zuzannę. – (kwaka) Jak tu
zacząć? – Najlepiej wprost
(bierze Prezesa za rękę – i pro-
wadzi go naprzód sceny)
Kochany Prezesie Dobrodzieju –
chciałem – tj. miałem zamiar –
tj. właściwie mówiąc, byłbo od
dawna mojém życzeniem – tego
pewnie, jak się nazywa –
(p. s.) Jakoś nie idzie (pociera
czoło)

Prezes

O cóż takiego idzie.

Doktór (z determi-
nacyą) Otóż, krótko powiem.
chciałem cię prosić o rękę

Sianny Zuzanny.

Bankier (do Maurycego)

Wybornie się złożyło – Zuzanna między dwoma starcami. – To tak samo jak na tym obrazie, com go widział w Paryżu.

Prezes.

Spóźniłeś się doktorze (patrzy na zegarek) O całe trzy minuty. Zuzanna oddała już swoją rękę Saturninowi.

Doktór (postępujący – obraca się ku Saturninowi)

Saturninowi: Więc i on także (p. s.) Synekurę dyabli wzięli Widocznie już napisano

w wyrokach opatrzności, abym
sam czytywał gazety — (odchodzi
na bok)

Kamil (przechodzi
prędko — spostrzegłszy Mauryc-
cego, idzie do niego z groźną
miną)

J.S. P. P.B. K.M. D.P.

Spotykam wreszcie pana —

Maurycy.

O! a to co znowu!? —

Kamil

Prawda, że pan wiedziałeś, iż
kocham pannę Paulinę? —

Maurycy (uśmiechając się)

Aha — domyślam się. — No, cóż
dalej. —

Kamil (j. w.)

Co dalej? - mój panie, wiedziałeś pan to, i pomimo tego, a raczej właśnie dla niego, oświadczyłeś się o nią.

Maurycy (śmiejąc się)

Ja?

Kamil (j. w.)

Mój panie, ja wiem dobrze. Proszę się wytłumaczyć, dla czego pan to zrobiłeś? -

Maurycy (j. w.)

Aby ją tobie oddać. -

Nantina

Tak, tak - on dla pana się starał -

Kamil (z największą

radością/

M.S. P.K. J.B. M. D.P.

Czy to być może. Paulino,

Maurycy — jakżem szczęśliwy!

/słychać szczekanie psów

w ogrodzie — potem wrzaski/

Radczyni, ~~Konsyliarzowa~~ Prokuratorowa

przypadają na prawą stronę sceny/

Lolo /na lewą/

R.P. L. P.S. B.J. L. R.P. M. D.P.

Radczyni.

Gwałtu, ratujcie! —

Konsyliarzowa

Zagryzą nas!

Wszyscy

Co to jest? —

Saturnin.

Co się stało Lolusiu? —

162

Lolo (trzymając się za nogę – wystraszony)

Psy nas wytropiły w krzakach i obsiadły.

Z. S. K. P.
B. J. L. □ P. D. M.
D. P.

Maurycy (z uśmiechem ironicznym zbliżając się do radczyni)

Doktór idzie do [illegible]

Z. J. D. K. P.
B. J. L. □ P. D. M. P.

A! pani radczyni dobrodziejka. Pani ~~Konsyliarzowa~~ [Prokuratorowa] tutaj. Kamilu, widzisz, jak ci państwo łaskawi na ciebie. Pani Radczyni porzuciła dzieci chore – pani ~~Konsyliarzowa~~ [Prokuratorowa] odbiegła kochanego męża – Pan Prezes opuścił sobie sesyą – Doktór pacyentów,

aby tylko być świadkami twego szczęścia.

Saturnin (do Doktora)

Wyraźnie drwi z nas —

Doktór.

Zamiast my z niego

Prezes

Impertynent (odchodzi na bok)

w lewo

Maurycy (p. n.)

No, podziękujże Kamilu za to —

Radzyni

Obejdzie się. (przechodzi)

Pokurat głęb.

Konsyliarzowa

Gdyby nie to, że pan Lolo chciał koniecznie — nie byłby

byśmy się tu fatygowały —
bo nawet nie było po co —
przychodzić

(Maurycy (z uśmiechem))
Że mało było skandalu — ro-
zumiem. — Gdzie idzie o
spełnienie dobrego uczynku —
tam wielom brak czasu — ale
skandalik, szkodzenie bliź-
nim — plotki, znajdują zaw-
sze chętnych pracowników. —
Czyż nie prawda prezesie? —
Trzeba nam koniecznie za-
łożyć stowarzyszenie „pracy
i pomocy." — (śmiejąc zbliża
się do niej) Kurtyna spada

Koniec.